

PORADNIK JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1975



(328)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Jadwiga Puzynina</i> : Jak pracować nad słowotwórstwem historycznym języka polskiego?	173
<i>Olgiard Adrian Wojtasiewicz</i> : O performatywnym użyciu wyrażen	180
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Wieloznaczność a nieostrość zakresowa wyrazów	186
<i>Jan Miodek</i> : Głos w dyskusji nad imiesłowami	193
<i>Wanda Budziszewska</i> : Słowiańskie nazwy chorób pochodne od <i>gostъ</i>	200
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Władysław Kupiszewski</i> : Polonica lipskie	203
RECENZJE	
<i>Tadeusz Malec</i> : Zygmunt Brocki — Pontoniakiem nad morze	207
<i>Maria Supranowicz</i> : Elena Lința — Wyrazy polskiego pochodzenia w języku rumuńskim	208
<i>Anna Duszak</i> : Frans Liefrink — Semantico-Syntax	209
POŁÓW PERELEK — <i>Ob.Serwator</i>	213
UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA	214
<i>Eugeniusz Słuszkiewicz</i> : <i>Cinkciarz</i>	215
SPRAWOZDANIA	
<i>Maria Przybysz-Piwko</i> : XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego	218
<i>Anna Mazanek</i> : Wakacyjne kursy Uniwersytetu Warszawskiego dla slawistów w roku 1974	220
<i>Krzyszyna Kleszczowa</i> : Zagadnienia językowe na sympozjum poświęconym roli nauk społecznych w humanizacji środowiska wielkoprzemysłowego	222
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	225
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	229

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 w. 90

Nakład 3000 (2852+148). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,75. Papier druk. sat. kl. V, 70×100. Oddano do składu w lutym 75 r. Podpisano do druku w kwietniu 1975. Druk ukończono w kwietniu 1975. Zam. 262/75. B-58

Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Jadwiga Puzynina

JAK PRACOWAĆ NAD SŁOWOTWÓRSTWEM HISTORYCZNYM JĘZYKA POLSKIEGO? *

I. Dotychczasowe, liczne prace w zakresie słowotwórstwa historycznego języka polskiego można w skrócie scharakteryzować następująco:

1) były one podejmowane indywidualnie, a tym samym rozproszone zarówno pod względem przedmiotu, jak i metody i celu opisu;

2) wiele z nich dotyczyło języka indywidualnego¹; poza pracami Pełłowskiego² także i te, które w intencji autorów miały mówić o języku ogólnym, nie zawierały danych o frekwencji tekstowej uwzględnianych w badaniu derywatów³;

3) wskazano na wiele zjawisk szczegółowych, a także ukazano wiele podstawowych typów zmian diachronicznych⁴, natomiast nie opisano sy-

* Artykuł drukujemy jako dyskusyjny — Red.

¹ Mam tu na myśli liczne i również zróżnicowane pod względem celów i metod prace (lub fragmenty większych prac) poświęcone językowi pisarzy i dzieł. *Materiały do bibliografii słowotwórstwa języków słowiańskich*, z. 1-4 (Warszawa 1958-73) notują 152 pozycje z tego zakresu, w tym znaczna mniejszość dotyczy pisarzy i dzieł współczesnych.

² Por. jego artykuł z historii odczasownikowych nazw wykonawców czynności: *Rzeczowniki z formantem „-ciel” w XVI wieku*, „Pam. Lit.” 58 (1967), s. 121-176 oraz książkę: „Odczasownikowe nazwy wykonawców czynności w polszczyźnie XVI wieku” — w druku.

³ Dla badań historycznych w zakresie słowotwórstwa bardzo istotne są dane o częstości występowania wyrazów. W języku współczesnym granice między tym, co należy do języka społecznego, a tym, co stanowi indywidualizm, można często wyznaczyć po prostu przy pomocy własnego poczucia językowego. Dla epok historycznych brak nam tego narzędzia, musimy więc opierać się przede wszystkim na danych o frekwencji, by uzyskać przybliżony kontur języka ogólnego.

⁴ Należy tu wymienić przede wszystkim prace W. Doroszewskiego: *Monografie słowotwórcze*, „Prace Filologiczne” 13 (1928), 14 (1929), 15 (1931); „Język Teodora To-

stemu ani normy słowotwórczej żadnej z kolejnych epok w rozwoju języka polskiego⁵;

4) opracowania słowotwórstwa w gramatykach historycznych języka polskiego⁶ są pobieżne, o co nie można winić autorów, syntetyzujących jedynie dorobek prac monograficznych;

5) w dotychczasowych pracach posługiwano się głównie genetycznym opisem derywatów, interesując się w dużej mierze kontynuantami derywatów i typów słowotwórczych prasłowiańskich w języku polskim⁷, a w niewielkim stopniu zmianami w synchronicznych stanach polskiego słowotwórstwa⁸.

II. W związku z takim stanem rzeczy warto by zastanowić się nad tym, jakie są najistotniejsze typy problemów badawczych w zakresie historycznego słowotwórstwa języka polskiego. Warto tym bardziej, że jest to

masza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). Studium z dziejów języka polskiego XIX wieku", Warszawa 1949 oraz szereg artykułów tegoż autora. Prof. Doroszewski opisuje procesy leksykalizacji, specjalizacji znaczeniowej formantów, krystalizacji dominant w rodzinach słowotwórczych oraz współfunkcyjnych grupach formantów i w poszczególnych formantach wielofunkcyjnych.

⁵ Przez system słowotwórczy rozumiem układ typów i kategorii słowotwórczych opisany w terminach inwariantów i wariantów kombinatorycznych i fakultatywnych; przez normę — układ ten niekoniecznie ujęty w kategoriach strukturalnych, natomiast z danymi dotyczącymi leksykalnej realizacji klas słowotwórczych wraz z ich charakterystyką ilościową, stylistyczną i regionalną. Pracę pionierską, choć również fragmentaryczną, w zakresie opisu normy słowotwórczej stanowią *Monografie słowotwórcze* W. Doroszewskiego, w których omawia się osobno materiał do XVI w. i późniejszy. Obecnie wzorowy opis części normy słowotwórczej polszczyzny XVI w. stanowi w/w książka F. Peplowskiego, poświęcona nazwom wykonawców czynności. Por. też E. Mróz-Ostrowska: *Rzeczowniki z przyrostkiem „-ość” w języku XVI w.*, w: „Odrodzenie w Polsce”, t. III, cz. 2, 1962, s. 303-503 oraz Z. Krążyńska i W. R. Rzepka: *O przymiotnikach z sufiksami: „-ity”, „-isty”, „-aty”, „-asty” w polszczyźnie XVI i początku XVII wieku*, „Slavia Occid.” 1971, t. 28-29, s. 99-129.

⁶ Są to: J. Łoś: „Gramatyka języka polskiego”, cz. II, Warszawa 1925; Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk: „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1953; S. Rospond: „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1971.

⁷ Dotyczy to głównie prac starszych; reprezentatywna może tu być „Gramatyka polska” J. Łosia, w której wymienia się np. formanty typu *-ż* lub *-ga*, wylicza się też bez żadnych wzmianek o leksykalizacji jako derywaty wyrazy typu *mąż*, *śluga*, *struga* itd.

⁸ Mało było zwłaszcza prac badających te zmiany w odniesieniu do całych kategorii słowotwórczych lub formantów wielofunkcyjnych. Ten stan rzeczy widoczny jest w opracowaniach całościowych, w których na ogół poprzestaje się na wymienianiu formantów i funkcji bez różnicowania chronologicznego. W zasadzie genetyczny punkt widzenia w naszym słowotwórstwie historycznym uwidacznia się także w pomijaniu derywatów genetycznie obcych, ale zyskujących na gruncie polskim motywację słowotwórczą. Ani Z. Klemensiewicz, ani S. Rospond nie uwzględniają tak bogato reprezentowanych formantów jak *-(a)cja*, *-izm*, *-ista* oraz innych pochodzenia greckiego i łacińskiego.

dziedzina badań szczególnie trudna i ze względu na typ materiału, i na skomplikowaną sytuację teoretyczno-metodologiczną współczesnego słowotwórstwa.

Wydaje mi się, że w zakresie historii języka polskiego najważniejsze jest opracowanie systemu i normy językowej poszczególnych epok. Oznacza to opis materiału w przemyślany sposób — dobranej jako próbka z dużego korpusu tekstów, jak najpełniej i najadekwatniej reprezentującego daną epokę⁹. Dla słowotwórstwa idealne źródło materiału stanowiłyby słowniki typu *Słownika polszczyzny XVI wieku*, co w praktyce potwierdziły prace F. Peplowskiego. Uzyskany model słowotwórstwa byłby oczywiście — jak każdy model — przybliżonym obrazem rzeczywistego stanu rzeczy. Stanowiłby on punkt odniesienia dla wszelkich późniejszych badań szczegółowych, badań nad językiem pisarzy, czyniłby je bez porównania bogatszymi we wnioski niż dotychczas. Opis paru takich modeli kolejnych epok pozwoliłby na pogłębione studium zmian diachronicznych, obserwowanych z szerszej perspektywy zmieniających się dużych struktur o skomplikowanych relacjach międzyelementowych.

W opracowaniach słowotwórstwa kolejnych epok istotne byłoby:

1) ustalanie zasobu derywatów każdej epoki na podstawie analizy synchronicznej. Tzn. np. *przyjaciół* i *soczeń* mogą być zaliczane w historii języka polskiego do derywatów żywych tak długo, jak długo istnieją ich podstawy *przyjać* i *soczyć* («obrzucać wyzwiskami») w odpowiednich znaczeniach;

2) opracowanie siatki relacji ukazującej zarówno formanty wraz z całą ich wieloznacznością, jak i poszczególne wartości kategoriałne (typu: nazwa wykonawcy czynności) z wszystkimi ich wykładnikami. Należałoby opracować dystrybucję formantów, jej zależność od gramatycznych, formalnych i semantycznych cech podstaw, tak by jasne się stały układy inwariantów i wariantów systemu słowotwórczego;

3) opis normy powinien zawierać charakterystykę słowotwórstwa podsystemów w sensie stylów funkcjonalnych, a także charakterystykę odmian regionalnych. Powinien to być opis synchroniczny z uwzględnieniem dynamiki systemu¹⁰, tj. zjawisk centralnych i peryferyjnych, a wśród tych ostatnich — archaicznych i nowych. Należy więc zająć się problematyką

⁹ Wzór metodologiczny takich badań nad językiem ogólnym stanowi książka I. Bajerowej: „Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII wieku”, Wrocław 1964.

¹⁰ Por. referat R. Jakobsona na Zjeździe Lingwistów w Bukareszcie, 1958, a także szereg prac czeskich i słowackich z ostatnich lat, kładących nacisk na dynamiczność opisów synchronicznych; np. J. Vachek: „Dynamika fonologického systemu současné češtiny”, Praha 1968; A. Jedlička: *Dynamika současného spisovného jazyka a jeho stylová diferenciacie*, w: „Československé přednášky pro VII mezinárodní sjezd slavistů”, Praha 1973, s. 211-221; J. Růžička: *Charakteristické črty synchronného stavu jazyka*, „Slovenská Reč” 38 (1973), s. 129-137.

produktywności formantów w kolejnych epokach, co wymaga już, podobnie jak wskazywanie elementów nowych i starzejących się w poszczególnych klasach derywatów, diachronicznych badań porównawczych. (Nie można utożsamiać produktywności z bezwzględną liczebnością derywatów, jak to się dzieje w niektórych pracach);

4) badania ilościowe w zakresie struktury wyrazów w tekstach, badania nad składnią derywatów oraz regularnością semantyczną i opis morfologiczny (w rozumieniu wąskim: jako opis alternacji tematowych) traktowałabym jako mniej istotne, choć też bardzo pożądane. Natomiast bardzo ważne wydawałoby się odrębne traktowanie form jednostkowo pojawiających się w tekstach danej epoki i stanowiących zapewne indywidualizmy. Mogą one potwierdzać produktywność typu, ale trudno je zaliczać do języka ogólnego.

III. Propozycja ta nie pokrywa się z teoretyczno-metodologicznymi postulatami w zakresie badań historycznojęzykowych formułowanymi przez Irenę Bajerową w artykule *Strukturalna interpretacja historii języka*¹¹ oraz dla składni przez K. Pisarkową w artykule *Miejsce składni historycznej we współczesnym językoznawstwie polskim*¹².

1) I. Bajerowa proponuje badanie języka w strukturach czasowych, zakładając dedukcyjnie, że „główny proces, dookoła którego zorganizowana jest cała historia języka, polega na ustawicznym doskonaleniu się języka” (l. cit., s. 89). Proces ten rozkłada się, jej zdaniem, na sześć tendencji szczegółowych: kompletowanie systemu morfemów, różnicowanie elementów układu paradygmatycznego oraz syntagmatycznego, upraszczanie układu paradygmatycznego oraz syntagmatycznego, i awansowanie językowe. Rzeczą językoznawcy jest zinterpretować zmiany zachodzące w danej strukturze czasowej w ramach tych tendencji, potem porównywać ze sobą kolejne struktury czasowe ze względu na nasilenie poszczególnych tendencji. Program badawczy strukturalistów Bajerowa dyskwalifikuje — właściwie głównie na podstawie pracy fonologicznej Szaumiana, który porzeka na opisach synchronicznych, częściowo porównawczo zestawianych, co, jak słusznie stwierdza autorka, nie wystarcza dla ujęcia historycznego.

Irena Bajerowa pisze m.in.: „strukturalizm w historii języka to nie tylko historia struktury języka, ale również strukturalna historia tej struktury” (s. 83) — rozumiejąc przez historię proces diachroniczny, a przez jego

¹¹ „Jęz. Pol.” 49 (1969), z. 2, s. 81-103. Por. też I. Bajerowa: *Schemat i częściowa formalizacja opisu procesów historycznojęzykowych*, Pr. Nauk. U. Śl., „Pr. Językozn.”, t. I 1969, s. 7-21 oraz *Próba sformułowania kilku praw ewolucji języka (na materiałach z historii polskiego języka literackiego)*, „Biul. PTJ” XXIII, 1965, s. 125-142 i *Rola związku formy z funkcją w ewolucji polskiego języka literackiego*, „Biul. PTJ” XXVI, 1968, s. 101-119.

¹² „Jęz. Pol.” 53 (1973), z. 2-3, s. 158-172.

strukturę wymienione wyżej 6 tendencji w obrębie tzw. struktur czasowych. Wobec tego ujęcia mam dwa zastrzeżenia. Po pierwsze: czy naprawdę te sześć tendencji tworzy strukturę w sensie układu wzajemnie warunkujących się elementów? Jaka jest natura łączących je związków, zwłaszcza związku tendencji do awansowania językowego — z tendencjami do upraszczania i semantyzacji, tendencji do uzupełniania systemu morfemów z tendencjami do zmian na osi syntagmatycznej?

Po drugie: liczba i natura tych elementów jest problematyczna, ich układ stanowi model dedukcyjny, empirycznie niesprawdzalny. Przede wszystkim nie wszyscy lingwiści a nawet szerzej, naukowcy, zgodzą się z ich celowościowym charakterem¹³. A nawet jeżeli tak — mogą mieć wątpliwości co do doboru tendencji. Dlaczego wyodrębnia się np. awansowanie językowe, które jest przecież szczegółowym wypadkiem tendencji do kompletowania zasobu leksemów? Tych dwóch tendencji nie da się przydzielić jednoznacznie dwóm funkcjom języka: komunikatywnej i ekspresywnej, ponieważ nowe leksemy mogą powstawać również w obrębie języka ogólnego dla potrzeb ekspresji językowej, a przejmowanie elementów z innych systemów (ocenianych być może jako „lepsze”) może mieć i cele czysto komunikatywne¹⁴.

Wydaje się, że jako odpowiedniki struktur synchronicznych powinien lingwista przede wszystkim opisywać układy diachroniczne mniej abstrakcyjne i ustalane na podstawie badań indukcyjnych, układy, których elementy odpowiadałyby stopniem ogólności elementom struktury synchronicznej. Od struktury synchronicznej różnią się takie układy w zasadniczy sposób: ich elementy wiążą się ze sobą w sensie strukturalnym tylko poprzez ich relacje w systemach stanowiących stany wyjściowe i stany dojścia dla poszczególnych zmian. I w takim więc ujęciu nie są to struktury w sensie językoznawczym.

Nie chodzi mi o to, aby kwestionować sensowność hipotetycznych interpretacji zmian poprzez ich przyczyny, także i zewnętrznojęzykowe, i tendencje. Sądzę natomiast, że traktowanie takich interpretacji jako **s t r u k t u r a l n y c h** wprowadza niepożądane poszerzenie znaczenia terminu „opis strukturalny” w językoznawstwie, a tym samym pewne zamieszanie pojęciowe (którego niemało obserwuje się w strukturalizmie pozalingwistycznym). Sądzę też, że bezpieczniej jest przystępować do takich

¹³ Por. np. dyskusję z teleologicznym interpretowaniem zjawisk socjologicznych w książce S. Nowaka: „Metodologia badań socjologicznych”, Warszawa 1970, s. 357-362.

¹⁴ Repertuar tendencji w kolejnych artykułach I. Bajerowej zmieniał się: w najwcześniejszym artykule *Próba sformułowania kilku praw...* mówi się o prawach: uzupełniania systemu językowego, upraszczania systemu, różnicowania systemu, ułatwiania emisji oraz o prawie koordynacji; w najpóźniejszym artykule: *Schemat i częściowa formalizacja...* jest mowa o czterech tendencjach: do upraszczania systemu, strony artykulacyjnej, uwydatniania opozycji i kontrastów.

interpretacji wtedy, kiedy się ma za podstawę strukturalne opisy zmian w sensie lingwistycznym.

Omawiany artykuł I. Bajerowej nie dotyczy właściwie zupełnie problematyki opisów synchronicznych w historii języka. Jest to zapewne sprawa ujęcia tematu, skupienia się wyłącznie na problemie specyficznie pojmowanej diachronii strukturalnej; na to wskazywałaby wspomniana wyżej świetna książka Ireny Bajerowej o polszczyźnie XVIII w., w której autorka zaczyna od opisów (może nie zawsze wprawdzie strukturalnych) stanów w czterech przekrojach czasowych. Wydaje się niewątpliwe, że historia języka to zarówno opis i interpretacja zmian diachronicznych, jak i opis i interpretacja należących do przeszłości stanów synchronicznych, przy czym opis stanów warunkuje właściwy opis zmian i ich interpretację. Zanim zacznie się interpretować zmiany grupując je w takich czy innych układach, trzeba mieć możliwie pełny ich repertuar oraz interpretację wewnątrzsystemową. W zakresie fonologii można może mówić już dziś o typach zmian i ich interpretacji, nie najgorzej jest z fleksją, źle ze składnią, natomiast jeśli chodzi o słowotwórstwo i leksykologię — to poważna, całościowa interpretacja jest sprawą dalszej przyszłości, ponieważ nasza wiedza o stanach, pomiędzy którymi zachodziły zmiany, jest jeszcze znikoma.

2) Krystyna Pisarkowa pisząc o programie badań w zakresie składni historycznej odrzuca wyraźnie badania przekrojów synchronicznych¹⁵, proponując w to miejsce wobec stwierdzonego konserwatyzmu składni systematyzację biografii tzw. zjawisk nieciągłych, tj. zmieniających się w historii składni polskiej, wybranych na podstawie badań z kwestionariuszem, oraz ustalenie w ten sposób głównych tendencji rozwojowych polskiej składni. Moje zastrzeżenia co do tej koncepcji, a także ewentualności przeniesienia jej do słowotwórstwa wiążą się również z przeświadczeniem, że bez dokładnego, także i ilościowego opisu zarówno składni, jak i słowotwórstwa w poszczególnych epokach nie jesteśmy w stanie ani podać właściwego repertuaru zmian, ani też ich wystarczająco zinterpretować¹⁶. Poza

¹⁵ Autorka pisze m.in.: „Zalóżmy, że przyjmujemy godną opisu, choć względną konserwatywność składni, czyli akceptujemy istnienie rozwoju składni, a zatem składnię historyczną jako przedmiot. Czy wtedy nasza próba uprawiania jej byłaby sumą, czyli szeregiem opisów szeregu wyróżnionych systemów historycznych? A wyróżnienie owo mogłoby się stać rezultatem w miarę niekonwencjonalnie, bo empirycznie przez rzeczywiste kontrasty systemów historycznych narzuconej periodyzacji według schematu poziomego:

system składni wieku XIV

system składni wieku XV

system składni wieku XVI itd.

Wobec trwałości i ilości podstawowych konstrukcji składniowych [...] zadanie takie wydaje się z góry bezsensowne” (l. cit., s. 162).

¹⁶ Na istotność opisu ilościowego wskazują interesujące wyniki badań A. Wierzbickiej, por. *Okres retoryczny a ogólne tendencje składni szesnastowiecznej*, „Pam.

tym wydaje się, że szeroko rozumianej nauce polskiej, a zwłaszcza różnym typom historycznych nauk o tekstach, językoznawstwo winno dać opisy norm, a nie tylko systemów języka poszczególnych okresów, przy tym norm opisujących zarówno jakościowe, jak i ilościowe cechy wariantów i inwariantów jako jednostek języka i tekstu; opisy takie są niezbędne dla wszelkich badań stylistycznych, wersyfikacyjnych, a szerzej jeszcze — badań z historii kultury poszczególnych epok.

Stąd też w przedstawionej tu propozycji świadome nawiązanie do klasycznych postulatów praskiej szkoły strukturalnej w zakresie badań diachronicznych¹⁷, które wydają się stanowić program najbardziej płodny zarówno dla właściwego rozwoju historycznego językoznawstwa jako takiego, jak i językoznawstwa, które chciałoby być przydatne dla innych nauk w obecnej interdyscyplinarnej erze rozwoju nauki. Wydaje się przy tym, że uświadomienie sobie w ostatnich dziesięcioleciach istoty wszelkich, m.in. językoznawczych modeli, z zasady schematyzujących i upraszczających w pewnym stopniu opisywane zjawiska, a także coraz szersze stosowanie metod statystyki matematycznej sprzyja również przyjęciu takiego programu badawczego, który w pierwszym etapie stawiałby sobie za cel przybliżony opis struktury językowej wybranych epok w rozwoju polskiego słowotwórstwa¹⁸. Program ten staje się bardziej realny, a schematyzacja — metodologicznie uzasadniona.

Lit." 1961, z. 1. *Hipotaksa i konstrukcje nominalne w rozwoju polszczyzny*, Pam. Lit." 1962, z. 2, przede wszystkim zaś książka: „System składniowo-stylistyczny prozy polskiego renesansu”, Warszawa 1966 (współwydane z W. Górnym: „Składnia przytoczenia”).

¹⁷ Por. R. Jakobson: „Remarques sur l'évolution phonologique du russe comparée a celle des autres langues slaves”, Praga 1929.

¹⁸ Wydaje się, że materiały wystarczające do opisu normy słowotwórczej mamy dla języka polskiego dopiero poczynając od XVI w. Opis słowotwórstwa okresu średniowiecza wobec słabej bazy materiałowej może być traktowany tylko jako model pomocniczy, bardzo hipotetyczny.

Olgierd Adrian Wojtasiewicz

O PERFORMATYWNYM UŻYCIU WYRAŻEŃ

Termin *wyrazenia performatywne* jest w językoznawstwie polskim chyba mało znany; pochodzi on z angielskiego *to perform* «dokonać, wykonać, wypełnić» (są to znaczenia podstawowe) i został wprowadzony przez badaczy, dla których angielski był językiem ojczystym¹.

Na wyrażenia te, jak można przypuszczać, choć w naszych warunkach trudno to jest dokładnie ustalić, zwrócili bodaj uwagę nie tyle językoznawcy, co etnografowie. Chodzi tu mianowicie o takie sytuacje, w których decydujące znaczenie ma samo wypowiedzenie pewnego wyrażenia. Sam akt wypowiedzenia pełni pewną funkcję obrzędową lub magiczną, i stąd zapewne zainteresowanie się tymi wypowiedzeniami ze strony etnografów. Do grupy tych wyrażeń należą np. rozmaite wyrażenia o funkcji magicznej, jak przekleństwa, błogosławieństwa, zaklęcia itp. Przekleństwo nabiera mocy dopiero z chwilą wypowiedzenia go (np. „przeklinam ciebie i potomstwo twoje”), sama intencja — zwłaszcza w przekonaniu ludów prymitywnych — nie wystarcza. Wypowiedzenie danej formuły musi być również — z tego samego punktu widzenia — bezbłędne, gdyż błąd w wypowiedzeniu formuły odbiera jej moc magiczną.

Przejście od użyć wyraźnie magicznych do obrzędowych byłoby chyba trudne do ustalenia, ale formułę „nadaję ci imię...” zaliczymy raczej do obrzędowych.

Ograniczenie użyć performatywnych do sfery magicznej i obrzędowej, a zwłaszcza do obyczajów ludów prymitywnych, byłoby całkowicie błędne. Wiele takich użyć obserwujemy w wysoko rozwiniętych systemach religijnych. Formuły chrztu („ego te baptiso in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti”) oraz rozgrzeszenia („ego te absolvo a peccatis tuis”) mają wyraźnie taki charakter: ich wypowiedzenie jest konieczne do tego, aby

¹ Por. W.D. — *Objaśnienia wyrazów i zwrotów*, „Por. Jęz.” 1972, z. 1, s. 55-56 — oraz moje uzupełnienia (*Z języka technicznego i sportowego*), „Por. Jęz.” 1972, z. 8, s. 503.

nabrały one swego waloru religijnego. Ale rzecz nie ogranicza się do religii. W użyciu towarzyskim spotykamy się codziennie z wyraźnie performatywnymi użyciami takich wyrażen jak *dziękuję*, *przepraszam* (w wypadku *dziękuję* możliwe jest zastąpienie słowa gestem, np. skinieniem głową, ale właśnie konieczność wykonania takiego zastępczego gestu, jeżeli nie została wypowiedziana formuła, wskazuje na performatywny jej charakter)*.

Dalszym błędem byłoby traktowanie użyć performatywnych jako zjawisk magicznych i religijnych, połączone z interpretowaniem współczesnych użyć obyczajowo-towarzyskich jako reliktyw magii. Można się dopatrzeć takich cech w wypowiedzaniu formuły związanej z chrztem statków, ale bliższa analiza wskazuje, że chodzi tu chyba o coś więcej, o coś, bez czego nawet współczesne i zlaicyzowane (a tym bardziej „odmagizowane”) społeczeństwa nie mogą się obyć. Chodzi mianowicie o to, że performatywne użycia wyrażen odgrywają dość ważną rolę w funkcjonowaniu systemu prawnego (w wielu wypadkach chodzi nie o wypowiedzenie danego wyrażenia ustnie, lecz o sformułowanie go na piśmie, ewentualnie podanie go na piśmie do publicznej wiadomości).

Niejako na pograniczu obrzędu i prawa można wymienić takie sytuacje, kiedy ktoś zostaje skazany przez sąd na przeproszenie kogoś innego, kogo obraził. Rzecz odbywa się w sferze funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, ale przeproszenie nabiera skutków prawnych dopiero z chwilą wypowiedzenia go (np. w sądzie) lub ukazania się odpowiedniego tekstu w prasie.

Także i formuła chrztu statku ma pewne konsekwencje prawne (zarejestrowanie danego statku pod taką właśnie nazwą, jaka mu została nadana przez akt chrztu).

Inne sytuacje odbiegają dalej od spraw obrzędowych. Jeżeli np. w czasie posiedzenia rady wydziału dziekan mówi „zamykam posiedzenie Rady Wydziału X Uniwersytetu Y”, to jego słowa mają charakter wyrażenia użytego performatywnie; jego skutki jednak są niemal wyłącznie prawne: po wypowiedzeniu tego wyrażenia posiedzenie rady wydziału uważa się za zakończone, ewentualny wniosek, zgłoszony później przez któregoś z uczestników, nie ma mocy prawnej wniosku zgłoszonego na danym posiedzeniu itd. Bardzo wyraźnym przykładem performatywnego użycia pewnych wyrażen jest sformułowanie zawarte w art. 1, ust. 1. polskiego kodeksu rodzinnego i opiekuńczego z 1964: „Małżeństwo zostaje zawarte, gdy mężczyzna i kobieta jednocześnie obecni złożą przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego oświadczenie, że wstępują ze sobą w związek małżeński”.

* Ten przykład — jak również niektóre inne — można by było wyzyskać jako ilustrujący brak potrzeby, a tym bardziej konieczności, wprowadzania terminu, którego zwolennikiem jest Autor. — W.D.

Trudno o wyraźniejsze sformułowania. Wypowiedzenie określonych wyrażeń stwarza nowy stan prawny, a więc pełni funkcję wyrażnie performatywną. Jest to zarazem ilustracja tego, że używania wyrażeń performatywnych nie można traktować jako zjawiska wyłącznie z dziedziny magii czy dziedzin dających się z magii wyprowadzić (jeżeli się traktuje religię jako magiopochodną). W istocie, łatwo sobie uświadomić, że w funkcjonowaniu systemu prawnego i wymiaru sprawiedliwości z użyciami performatywnymi spotykamy się bardzo często. Należy do nich choćby formuła „zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia” (i podobne), gdzie właśnie fakt ogłoszenia jest użyciem performatywnym pewnego tekstu, tyle tylko, że nie wypowiedzanego ustnie (choć dawniej tak właśnie czynił to herold na rynku lub w innym miejscu publicznym), lecz publikowanego drukiem w określony sposób („Dziennik Ustaw”, „Monitor Polski” etc.).

Podobnie ma się rzecz ze wszelkimi bodaj oświadczeniami woli, które stwarzają jakiś nowy stan prawny (akty darowizn, testamenty etc.).

Swoista forma wyrażeń performatywnych używana jest w tekstach naukowych, zwłaszcza tych, których autorzy posługują się symboliką. Jeżeli autor proponuje przyjęcie *ad hoc* pewnej konwencji dotyczącej symboliki, pisze wówczas np. „niech A będzie zbiorem liczb pierwszych mniejszych od 100”. Sformułowanie to ma charakter performatywny (w takim użyciu), ponieważ czytelnik musi w bezpośrednio następującej partii tekstu tak właśnie interpretować pojawiający się tam symbol „A”. Użycie takiego sformułowania stwarza więc pewną konwencję, która w pewnym dalszym miejscu tekstu wygasa. (W poprawnie skonstruowanych tekstach nie ma trudności w zorientowaniu się, kiedy taka konwencja wygasa, chociaż nie zawsze jest to zaznaczone *explicite*; takie wyraźne zaznaczenie wygaśnięcia danej konwencji występuje bodaj tylko w wypadku dowodów matematycznych, o ile w pracy koniec dowodu jest *explicite* wskazany).

Można nieraz spotkać się z twierdzeniem, że użycia performatywne wyrażeń wiążą się z pewnymi określonymi czasownikami, jak np. *błogosławić*, *przeklinać*, itd. Pogląd ten nie wydaje się słuszny, a zapisać go chyba trzeba na konto przekonania, że użycia performatywne wiążą się tylko ze zjawiskami z dziedziny magii i sfery pokrewnej. Niewątpliwie nie każdy czasownik może się wiązać z performatywnym użyciem wyrażenia: trudno by na przykład było wyobrazić sobie w takiej roli czasownik *heblować*, ale podanie pełnej listy czasowników, które mogą występować w takich użyciach, jest bodaj niemożliwe. Jak widzieliśmy wcześniej, należą do nich czasowniki *zamykać* i *otwierać*, wprawdzie nie w swoim znaczeniu podstawowym, dotyczącym czynności fizycznych, lecz w przenośnym, ale jednak bardzo mocno ugruntowanym w naszej idiomatyce. Niewątpliwie mogą występować w tej roli wszystkie czasowniki wyrażające oświadczenia woli.

Dużo ważniejsza wydaje się sprawa formy gramatycznej czasowników występujących w wyrażeniach użytych performatywnie. Jest to często pierwsza osoba liczby pojedynczej lub mnogiej (to drugie często w wypadku *pluralis maiestaticus*). W języku polskim może to być także osoba trzecia (np. „Sąd Powiatowy w N. wzywa zaginionego, aby...”) lub bezosobowa (np. „Wzywa się zaginionego, aby...”), ale trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że użycie osoby trzeciej lub formy bezosobowej dotyczy tylko formy gramatycznej czasownika, nie zaś strony semantycznej zagadnienia: semantycznie jest to zawsze osoba pierwsza. Tak jak Cezar w swoich „*Commentarii de Bello Gallico*” pisał o sobie samym w osobie trzeciej, tak też sędzia (lub wieloosobowy skład sądzący) owego sądu powiatowego w N., mówiąc o sobie w ogłoszeniu wzywającym osobę zaginioną do stawienia się w tymże sądzie, mówi o sobie samym w osobie trzeciej lub w formie bezosobowej. W wypadku form koncesywnych typu „niech A będzie zbiorem...” mamy też do czynienia z zamaskowaną pierwszą osobą, bo sformułowanie to znaczy właściwie „przyjmijmy, że A oznacza zbiór...”. Ponadto, jeżeli nie jest to rozkaznik, to formuła performatywna zawsze ma gramatycznie postać czasu teraźniejszego.

Inne wypadki są może nieco bardziej skomplikowane. Stosunkowo prosta jest sprawa z użyciem *tak* i *nie*, zastępujących użycie odpowiednich zdań w sytuacji dialogowej (np. w odpowiedzi na pytanie notariusza, czy dana osoba wyraża swoją zgodę na coś). Tutaj performatywne użycie tych odpowiedników zdań nie wymaga chyba komentarzy. Dużo bardziej skomplikowana jest sprawa z podpisem, to jest z performatywnym użyciem własnego imienia i nazwiska (ewentualnie imion i nazwiska, lub inicjałów i nazwiska — szczegóły te są nieistotne dla samego zagadnienia). Położenie podpisu, a więc napisanie pewnej nazwy własnej, pod określonym tekstem semantycznie odpowiada zdaniu, a sens tego zdania zmienia się w zależności od tekstu, pod którym podpis został położony. Podpis często oznacza akceptację treści dokumentu. W wypadku aktów ustawodawczych, podpis osoby uprawnionej pod takim aktem oznacza nadanie temu aktowi mocy obowiązującej (samo wejście w życie tego aktu może nastąpić później, ale to jest inne zagadnienie).

Oczywiście, mamy tu do czynienia z użyciami podpisu w określonej sytuacji, wyznaczonej przez typ tekstu, pod którym podpis zostaje położony. Samo napisanie swojego imienia i nazwiska nie jest jego użyciem performatywnym: może to być na przykład danie komuś własnego autografu, a więc pewnego typu pamiątki, nie stwarzające żadnego nowego stanu towarzysko-obyczajowego, prawnego itp.

Wyrażenia użyte performatywnie odznaczają się jeszcze jedną interesującą właściwością: nawet jeżeli mają postać zdań oznajmujących, nie można im przypisać wartości logicznej (prawdy lub fałszu). Na fakt ten zwrócił uwagę m.in. Y. Bar-Hillel. Dzieje się tak dlatego, że zdania takie

nie mówią o żadnym stanie istniejącym (a tylko takie odniesienie do stanu istniejącego może być prawdziwe lub fałszywe), lecz stwarzają stan nowy, a więc kwestia ich prawdziwości automatycznie odpada.

Należy jednak pamiętać o tym, że sprawozdania z czyichś użyć performatywnych pewnych wyrażen nie są performatywne, a tym samym mogą być prawdziwe lub fałszywe. Wypowiedziane w odpowiedniej sytuacji zdanie „zamkam posiedzenie Towarzystwa Parazytologicznego” jest użyte performatywnie i w konsekwencji nie można do niego stosować kryterium prawdy i fałszu, lecz odpowiednie sformułowanie w protokóle: „Pan Profesor X. zamknął posiedzenie Towarzystwa Parazytologicznego o godz. 19 min 15” nie pełni funkcji performatywnej i może być prawdziwe lub fałszywe. Podobnie jest, gdy ktoś opisuje własne zachowanie się w przeszłości: „zamknąłem posiedzenie Towarzystwa Parazytologicznego o godz. 19 min. 15” może być zdaniem prawdziwym lub fałszywym, nie jest bowiem — zgodnie z wcześniejszą uwagą o czasie gramatycznym wypowiedzi performatywnych — performatywne.

Użycia performatywne wyrażen, mających zresztą zwykle postać równoważników zdań, nie zaś zdań pełnych, są typowe m.in. dla licytacji, zarówno o charakterze ekonomicznym, jak i zabawowym (w grach). Sformułowania w rodzaju „pięćdziesiąt tysięcy!” lub „dwa piki!” mają charakter oświadczeń wiążących osobę wypowiadającą je, a zarazem stwarzają za każdym razem pewien nowy stan w przebiegu danej licytacji, pod warunkiem tylko zgodności takiego oświadczenia z regulaminem licytacji danego typu.

Z performatywnymi użyciami znaków spotykamy się nie tylko na terenie języka naturalnego. Aby wziąć przykład z dziedziny, z którą obecnie wszyscy się stykamy, można wskazać na użycia pewnej kategorii znaków drogowych, a mianowicie znaków nakazu i zakazu (w przeciwieństwie do znaków ostrzegawczych i informacyjnych, które mówią o pewnych stanach faktycznych i w związku z tym mogą podawać informacje prawdziwe lub fałszywe). Umieszczenie przy drodze w odpowiedni sposób znaku ograniczającego na pewnym odcinku maksymalną dopuszczalną szybkość do 30 km/godz. nie informuje o żadnym stanie faktycznym, lecz stwarza pewien stan prawny. Nie można więc mówić, że podaje on informację prawdziwą lub fałszywą (ustawienie takiego znaku może być uzasadnione z punktu widzenia istniejących w danym miejscu warunków, lub nieuzasadnione, ale to nie jest sprawa prawdziwości lub fałszywości informacji, lecz inne zagadnienie). Trzeba jednak pamiętać, że mamy tu też do czynienia z użyciem znaku w określony sposób: ta sama tabliczka złożona w magazynie Komendy Ruchu M.O. nie pełni żadnej funkcji performatywnej, nie stwarza żadnego stanu prawnego. Nie można jednak mówić, że nic nie znaczy: ma ona znaczenie potencjalne, aktualizujące się po odpowiednim umieszczeniu jej przy drodze publicznej (odpowiedniość dotyczy tutaj tyl-

ko sposobu umieszczenia, nie zaś celowości lub zasadniczości umieszczenia danego znaku zakazu lub nakazu w danym miejscu).

Nieco bardziej skomplikowana sytuacja jest w wypadku automatycznie zmieniających się świateł ulicznych. Tam aktem performatywnym jest umieszczenie na skrzyżowaniu ulic odpowiedniej instalacji i spowodowanie jej funkcjonowania w odpowiedni sposób. Poszczególne performatywne użycia sygnałów są wtedy niejako oddelegowane przez człowieka specjalnie do tego celu zainstalowanemu automatowi.

Wypowiedzi performatywne wiążą się także niejednokrotnie z niejęzykowym zachowaniem się performatywnym, takim jak pokropienie wodą (przy chrzcie człowieka, poświęcaniu), oblanie szampanem (przy chrzcie statku), przecięcie wstęgi (otwarcie imprezy) itp.

Eugeniusz Grodziński

WIELOZNACZNOŚĆ A NIEOSTROŚĆ ZAKRESOWA WYRAZÓW

Wieloznaczność a nieostrość wyrazów są to dwa pojęcia, których wzajemne relacje powinny zostać w miarę możliwości dokładnie wyjaśnione. Językoznawcy dużo piszą o wieloznaczności, mniej natomiast, jak się wydaje, o nieostrości wyrazów. Oba te zjawiska mogą występować razem, tzn. iż ten sam wyraz może być zarówno wieloznaczny, jak nieostry, i tak też chyba w praktyce językowej najczęściej bywa; mogą jednak także zachodzić w pojedynkę, co oznacza, iż wyraz wieloznaczny może być ostry, jednoznaczny zaś — nieostry.

Wieloznaczność wyrazów polega na tym, że ten sam wyraz oznacza przedmioty należące do dwu lub kilku różnych klas, przy czym między desygnatami tego wyrazu, które należą do różnych klas przedmiotów, istnieje jakieś podobieństwo, obiektywne albo przynajmniej subiektywnie odczuwane przez ludzi posługujących się tym wyrazem w danym języku. Np. pewna figura w szachach dlatego nazywa się *koniem*, że podobna jest do konia — zwierzęcia domowego kształtem głowy i pyska, pewien zaś przyrząd gimnastyczny dlatego nosi nazwę *koń*, że przypomina swym kształtem tułów tego samego zwierzęcia domowego.

Natomiast cechy charakteru pewnego człowieka nie mają żadnego obiektywnego podobieństwa do stalowego pręta, jednak ludzie nazywają charakter tego człowieka *stalowym* dlatego, że im się wydaje, iż podobnie jak trudno złamać czy zgiąć stalowy pręt, tak też trudno złamać czy ugiąć charakter tego człowieka.

Natomiast nieostrość wyrazów nie polega na posiadaniu kilku klas desygnatów, czyli kilku zakresów. Wyraz nieostry, jeżeli nie jest wieloznaczny, ma tylko jeden zakres, ale granice tego zakresu nie są sprecyzowane, wobec czego w wielu wypadkach nie można — z mocą obowiązującą dla wszystkich użytkowników danego języka — stwierdzić, czy pewien przedmiot należy do zakresu danego wyrazu, tzn. czy może być tym wyrazem nazwany, czy też nie. Kiedy porównujemy ze sobą szereg gór, z których każda następna jest mniejsza od poprzedniej, to czy najmniejsza jest wciąż jeszcze górą, czy już tylko pagórką?

Udzielenie ścisłych odpowiedzi na takie pytania jest niemożliwe. Język nie daje jednoznacznych dyrektyw, nie pozostaje więc nic innego, jak od-

wołanie się do subiektywnego poczucia użytkowników języka, które bywa zwykle różne. Wyrazy o nieostrym zakresie mają często pary o przeciwnym znaczeniu, np. *wielki* — *mały*, *gorący* — *zimny*, *gruby* — *chudy*, *szeroki* — *wąski*, *olbrzym* — *karzeł*, *długi* — *krótki* itd.

Choć ludzie w swej działalności słowotwórczej nie umieli wyrugować nieostrości wyrazów, potrafili jednak zmniejszyć konsekwencje tej nieostrości, tworząc — między wyrazami o znaczeniu przeciwnym — wyrazy, a nieraz szeregi wyrazów, o znaczeniu pośrednim. Gdyby nie to, każdy przedmiot, który nie jest gorący, musiałby być określony jako *zimny*, każdy człowiek nie będący grubasem — jako *chudzielec* itd. Byłoby to świadectwem ubóstwa języka. W rzeczywistości jednak istnieją często ciągi wyrazów, takie np. jak *gorący* — *ciepły* — *letni* — *chłodny* — *zimny*; *gruby* — *zażywny* — o *normalnej tuszy* — *szczupły* — *chudy*; *kochać* — *lubić* — *być obojętnym* — *odczuwać niechęć* — *nienawidzić* itp.

W częstym użyciu jest tu wyraz *średni*, który nieraz zastępuje wszystkie pośredniczące wyrazy ciągu, np. *wielki* — *średni* — *mały*; *młody* — *w średnim wieku* — *stary*.

Istnienie ciągów wyrazowych charakteryzujących się tym, że desygnaty każdego z kolejnych członów tego ciągu mają pewną cechę w stopniowo wzrastającym lub stopniowo zmniejszającym się wymiarze, łagodzi kontrasty między wyrazami o znaczeniu przeciwnym, usuwa rażące luki między ich zakresami, wzbogaca gamę określeń, pozwala w sposób bardziej adekwatny zdawać środkami języka sprawę z różnorodności przedmiotów i ich cech, która jest właściwa otaczającej nas rzeczywistości.

Oczywiście nadużywanie wyrazu *średni* działa w pewnym stopniu w kierunku przeciwnym. Określenie każdego przedmiotu, który nie należy do przeciwnych klas skrajnych, jako *średniego* zamazuje bardzo znaczne niekiedy różnice między tymi przedmiotami. Np. jako człowieka w *średnim* wieku określa się nieraz takiego, co niedawno przekroczył trzydziestkę, jak i takiego, który jest od tamtego o dwadzieścia kilka lat starszy.

Ale, jak powiedzieliśmy, najbogatszy nawet ciąg wyrazów nie usuwa nieostrości jego członów, a jedynie zmniejsza tej nieostrości rozpiętość. Czy możemy dokładnie określić, jaka winna być temperatura wody, ażeby nie była ona już zimna, tylko chłodna, albo żeby nie była już letnia, lecz ciepła? Czy możemy wyznaczyć ścisłą granicę wymiarową między miastem a miasteczkiem, między człowiekiem szczupłym a chudym, czy też określić dokładną granicę uczucia między kochaniem kogoś a lubieniem?

Wszystko będzie tu zależało od indywidualnego odczucia językowego Jana, Piotra czy Marii.

Jakie ujemne skutki pociąga za sobą nieostrość wyrazów? Są one w zasadzie podobne do płynących z wieloznaczności, choć nie są z tamtymi identyczne. Zaczynijmy od wieloznaczności.

Wieloznaczność wyrazów szkodzi procesowi sprawnego komunikowania się ludzi ze sobą nie przez sam fakt swego istnienia, tzn. nie dlatego, że

poszczególne wyrazy może mieć w języku wiele znaczeń; wieloznaczność jest szkodliwa wówczas, gdy ludzie używając jednobrzmiącego wyrazu w różnych znaczeniach, tzn. oznaczając nim różne klasy przedmiotów czy zjawisk, błędnie myślą, że używają go w takim samym znaczeniu, i z tego powodu nie są w stanie wzajemnie siebie zrozumieć. Np. Jan twierdzi, że w pewnym kraju panuje niewola, Piotr natomiast utrzymuje, że jest to kraj, gdzie wolność jest całkowita. Obaj mają rację, ponieważ każdy z nich inaczej pojmuje wyraz *wolność*. Jan rozumie przez *wolność* «postępowanie jednostki kierowane wyłącznie własnym widzimisię, bez oglądania się na jakiegokolwiek zakazy»; natomiast dla Piotra *wolność* to tyle, co «możność swobodnego wyboru przez jednostkę swego postępowania w ramach norm prawa i zasad współżycia społecznego». Zawziętość ich sporu zmniejszyłaby się zapewne, gdyby zrozumieli, że mówiąc o wolności mają zupełnie różne rzeczy na myśli.

Tego rodzaju spory toczą się bardzo często w życiu prywatnym, w prasie, a nawet w dyskusjach naukowych, przynosząc szkody współżyciu między ludźmi w skali rodzinnej, środowiskowej, krajowej, a także międzynarodowej czy między państwowej.

Innego typu nieporozumienia pociąga za sobą nieostrość wyrazów. Wyobraźmy sobie, że Jan mówi do Piotra: „Nie wyruszaj przed nocą, gdyż grozi ci wielkie niebezpieczeństwo”. Jest oczywiste, że Jan i Piotr w identyczny sposób rozumieją wyraz *noc* jako «część doby, podczas której słońce nie świeci i panują ciemności». Jednakże Piotr wyrusza w drogę w chwili, która wydaje mu się już nocą, podczas gdy w rozumieniu Jana jest to dopiero zmierzch. W rezultacie Piotr ginie. Jest to przykład drastyczny, lecz drobniejsze nieporozumienia wynikające z używania wyrazów nieostrych są zjawiskiem bardzo częstym w komunikacji słownej między ludźmi.

W jaki sposób zapobiegać szkodom powodowanym przez wieloznaczność i nieostrość wyrazów? Są to dwa różne zagadnienia. Co się tyczy wieloznaczności, to bynajmniej nie każda wieloznaczność utrudnia porozumiewanie się. Gdy np. mówi się o *grzbiecie*, to kontekst prawie zawsze rozstrzyga, czy chodzi o grzbiet człowieka czy też o grzbiet książki. Wieloznaczność, jak widzieliśmy, szkodliwa jest wówczas, gdy ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że używają danego wyrazu w różnych znaczeniach. Środek przeciwdziałania jest tu tylko jeden: wzajemne cierpliwe wyjaśnianie sobie, w jakim znaczeniu dany wyraz jest przez każdego z uczestników procesu porozumiewania się stosowany. Szczególny obowiązek spoczywa na autorach dzieł naukowych, którzy powinni przede wszystkim dokładnie objaśniać, w jakich znaczeniach używają terminów specyficznych dla danej nauki (chyba że sprawa została już wcześniej ponad wszelką wątpliwość wyjaśniona) oraz terminów, które sami po raz pierwszy do nauki wprowadzają. Lecz i poza tymi granicami, nieprecyzyjność, mętność wyrażania się, która w bardzo znacznym stopniu powodowana jest

nierozwikłaną wieloznacznością stosowanych słów i wyrażen, stanowi jedną z kardynalnych wad dzieła naukowego.

Inne są środki przeciwdziałania nieporozumieniom wynikającym z nieostrości wyrazów. Tu proponuje się rozważenie możliwości stosowania tzw. definicji regulujących. A więc zamiast tego, żeby na wycucie oceniać, czy np. ktoś jest młody, czy w średnim wieku, czy jest wysoki, czy średniego wzrostu, czy woda jest gorąca, czy tylko ciepła, można byłoby umówić się, że *młody* — to «taki, co nie przekroczył 30 roku życia», że *wysoki* — to «taki człowiek, którego wzrost wynosi ponad 175 cm», że *woda gorąca* — to «woda o temperaturze ponad 40°C» itp.

Oczywiście definicje regulujące — po to, by mogły być skuteczne — musiałyby, przez odpowiednie normy semantyczne, zostać na stałe wprowadzone do języka, co — mając na uwadze, że wyrazy nieostre stanowią większość wyrazów dowolnego języka etnicznego — spowodowałoby nadzwyczaj głębokie zmiany w języku. Czy — abstrahując od praktycznej trudności wprowadzenia tych zmian — byłyby one pozytywne dla języka?

W odpowiedzi na to pytanie należy uwzględnić oddzielnie język potoczny (z językiem utworów literatury pięknej włącznie), oddzielnie zaś język nauki.

Dla języka potocznego pożytek płynący z regulacji znaczeń wyrazów nieostrych zostałby niemal całkowicie pochłonięty przez szkodliwość takiej regulacji. Szkodliwość ta miałaby następujące przyczyny:

1) Biorąc pod uwagę ogromne bogactwo otaczającej nas rzeczywistości oraz mowy ludzkiej, niemożliwe byłoby zapamiętanie wskaźników różniących od siebie desygnaty poszczególnych wyrazów, a decydujących o użyciu tego czy innego wyrazu (np. wysokość w metrach od podstawy do szczytu — dla odróżnienia góry od pagórka, głębokość i szerokość koryta w metrach — dla odróżnienia rzeki od strumienia, szybkość przepływu wody w metrach na sekundę — dla odróżnienia strumienia od potoku, liczba i charakter zewnętrznych i wewnętrznych ozdób — dla odróżnienia pałacu od domu). Wypływałaby stąd niemożność stosowania tych wyrazów w mowie.

2) Sama znajomość wskaźników także nie byłaby wystarczająca. Należałoby przed użyciem wyrazu, zwłaszcza w wypadkach wątpliwych, dokonać odpowiedniego pomiaru przedmiotu, który chcielibyśmy tym wyrazem określić. Byłoby to również niemożliwe w praktyce.

3) Szkodliwość dla języka płynąca z wprowadzenia definicji regulujących miałaby także jeszcze jeden, odmienny od poprzednich, aspekt. Gdyby *wysoki* znaczyło «mający więcej niż 175 cm wzrostu», a *młody* — «mający mniej niż 30 lat» — nie mielibyśmy w żadnym wypadku prawa nazwać *wysokim* sześciolatniego chłopca, natomiast psa, powiedzmy, dwunastolatniego, a więc — zgodnie z obecną praktyką językową — określanego jako bardzo stary, mielibyśmy nazwać *młodym*. Prowadziłoby to nie do regulacji znaczeń wyrazów nieostrych, lecz do ich zburzenia.

Natomiast nieostrość wyrazów umożliwia formułowanie takich ich definicji, które — właśnie dlatego, że nie zawierają żadnych sztywnych wymiarów — nadają wyrazom zakres bardzo szeroki, ukazując wspólne cechy przedmiotów mających zgoła różne parametry ilościowe. Tak np. definiując wyraz *młody* (w znaczeniu podstawowym, tzn. w odniesieniu do żywych organizmów) jako «taki, który jeszcze nie osiągnął pełni rozwoju albo osiągnął ją niedawno», określamy wspólną cechę organizmów tak różnych, jak człowiek, pies, koń, orzeł, mucha, baobab, w pewnym stadium ich życia osobniczego, całkiem niezależnie od parametrów czasowych, mierzonych w latach, dniach czy godzinach.

Definiując wyraz *wysoki*, w odniesieniu do pewnego przedmiotu, jako «mający wymiar w pionie większy od przeciętnego posiadanego przez inne podobne przedmioty», łączymy pewną wspólną cechę przedmioty mające nader różne wymiary w pionie, np. wysokiego mężczyznę, wysokiego sześciolatniego chłopaka, wysoki dom, wysoką górę. Sześciolatniego chłopca określimy jako *wysokiego*, choć jest on niższy nawet od mężczyzny bardzo niskiego wzrostu, wówczas jeśli jego wymiar w pionie jest większy od przeciętnej charakteryzującej ogół chłopców w tym samym wieku. To samo dotyczy dorosłych mężczyzn, domów, gór i wszystkich w ogóle przedmiotów, do których da się zastosować — w podstawowym znaczeniu — określenie *wysoki*.

Ogólnie biorąc, operowanie wyrazami nieostrymi ułatwia wykrywanie wspólnych cech u przedmiotów zgoła różnych pod względem wskaźników ilościowych, umożliwiając w ten sposób głębsze wejrzenie w strukturę rzeczywistości.

Odnosi się to w jeszcze większym stopniu do języka nauki.

Jednakże tu definicje regulujące — w sensie określenia wskaźników ilościowych desygnatów danego terminu naukowego — odgrywają niewątpliwie liczącą się rolę. Lecz również co do funkcjonowania definicji regulujących w języku nauki należy poczynić dwa zastrzeżenia, dotyczące wprowadzie różnych aspektów tego zagadnienia.

1) Istota definicji regulującej polega na tym, że wyznacza ona dolną i górną granicę (albo tylko jedną spośród tych dwu granic) wymiaru liczbowego pewnej cechy, dającej się ilościowo określić, przy czym przedmiot tę cechę posiadający tylko wówczas jest desygnatem wyrazu, którego dotyczy definicja regulująca, jeżeli ma tę cechę w wymiarze mieszczącym się w granicach zakreślonych przez definicję. Otóż pomiar dokonywany przez ludzi, nawet przy zastosowaniu najczulszych przyrządów, nigdy nie jest absolutnie dokładny; błędy pomiaru mogą być zmniejszane, nie mogą być jednak całkowicie wyeliminowane.

Przytoczmy konkretny przykład, dotyczący sytuacji bardzo podobnej do tej, jaką mamy w wypadku definicji regulującej. Kilogram — to, w założeniu twórców systemu metrycznego, masa jednego decymetra sześciennego wody w temperaturze 4°C. Jednak pierwszy wzorzec kilograma spo-

rzządzony w 1799 r. miał masę większą od teoretycznie założonej o 0,028 gr. Obecny światowy wzorzec sporządzony w 1889 r., a przechowywany w Międzynarodowym Biurze Miar i Wag w Sevres pod Paryżem, także wykazuje odchylenie od teoretycznych założeń. Z kolei wzorce kilograma w poszczególnych krajach różnią się od światowego.

Stąd ogólny wniosek: definicja regulująca nie usuwa nieostrości wyrazu, potrafi ją tylko — co prawda w bardzo znacznym stopniu — zmniejszyć.

2) Drugie zastrzeżenie dotyczy nauk humanistycznych, które niezmiernie często operują terminami oznaczającymi przeżycia i stany psychiczne człowieka. Terminy te są z reguły nieostre, jednak najczęściej nie można do nich zastosować definicji regulującej.

Sięgnijmy do przykładu z zakresu nauk prawnych. W prawie określa się zabójstwo umyślne jako takie spowodowanie śmierci człowieka, kiedy sprawca chce tej śmierci albo przynajmniej na nią się godzi. Otóż wyrazy *chcieć*, *godzić się* są nieostre zarówno w języku potocznym, jak i w nauce. Nawet sam zabójca nie zawsze potrafi — nawet jeśli chce być szczery — dokładnie odpowiedzieć na pytanie, czy chciał śmierci swojej ofiary lub czy się na nią godził. Tym bardziej nie mogą tego stanowczo stwierdzić ludzie z zewnątrz. Dopuszczając nawet istnienie metod jakiegoś stopniowania owego chcenia czy godzenia się, dojdziemy jednak do wniosku, że skuteczne użycie definicji regulujących wyrazów *chcieć* czy *godzić się* (i innych podobnych) jest całkowicie nierealne.

Z tego względu definicje regulujące mogą mieć mniejsze zastosowanie w naukach humanistycznych aniżeli przyrodniczych.

*

Zastanówmy się teraz nad niektórymi pozytywnymi wartościami, które wnoszą do języka nieostrość i wieloznaczność (wyłączając oczywiście ową drastycznie szkodliwą wieloznaczność, której przykłady podawaliśmy, a która tyle bolesnych nieporozumień wnosi w stosunki międzyludzkie). Będziemy przy tym mieli na myśli język potoczny i język literatury pięknej, pamiętając jednak, że nieraz także autorzy dzieł naukowych nie rezygnują — z korzyścią dla swych utworów — z otoczki literackiej. Otóż można przypuszczać, że gdyby wszystkie wyrazy stały się ostre i jednoznaczne, bogactwo stylu języka bardzo by na tym ucierpiało. Znikłoby, jak nożem uciął, wszelkie metaforyczne, przenośne użycie wyrazów. Nie uchowałyby się także różnego rodzaju kalambury, żarty, dowcipy językowe, oparte przeważnie na wieloznaczności wyrazów, niekiedy na ich nieostrości. Dotkliwie straty poniósłby język poezji, a zwłaszcza liryki, posługujący się częstokroć grą odcieni znaczeniowych wyrazu, znaczącymi niedomówieniami i innymi podobnymi środkami ekspresji.

I wreszcie wieloznaczność i nieostrość mają tę, godną pochwały, wspólną cechę, że oszczędzają ludzką pamięć, ściślej: zdolność zapamiętywania. Gdyby nie było wieloznaczności i nieostrości, liczba wyrazów języka musiałaby być wielokrotnie większa, co poddałoby zbyt ciężkiej próbie nasze zdolności językowe w zakresie samego tylko języka ojczystego, nie mówiąc już o językach obcych.

Tak więc zarówno wieloznaczność wyrazów, jak i ich nieostrość, świadczą o dialektycznej złożoności struktury języków ludzkich: wnoszą one bowiem do tych języków szereg wartości zarówno dodatnich, jak ujemnych.

*

W końcu jeszcze uwaga o wzajemnej relacji wieloznaczności i nieostrości w zakresie imion własnych. Otóż drogi obu tych zjawisk, występujących — gdy idzie o imiona pospolite — nieraz obok siebie, w dziedzinie imion własnych zupełnie się rozchodzą. Wieloznaczność imion własnych sięga dalej aniżeli wieloznaczność imion pospolitych. Imię pospolite *głowa* w takim samym znaczeniu oznacza każdą głowę ludzką i zwierzęcą, w innym zaś znaczeniu głowę cukru czy głowę kapusty. Lecz imię własne *Jan* w różnych znaczeniach oznacza Jana Kowalskiego, Jana Piotrowskiego, Jana Pawłowskiego, choć idzie tu o jednorodne desygnaty imienia własnego *Jan*¹.

Natomiast imię własne w użyciu zasadniczym, tzn. oznaczające pojedynczy, indywidualnie określony obiekt, nie może być nieostre. Gdy twierdzimy, że pewien człowiek nazywa się *Jan Kowalski*, to nasza wypowiedź może być prawdziwa lub fałszywa, lecz nie może być mowy o nieostrości imienia własnego *Jan Kowalski*. Człowiek ten nazywa się tak lub się tak nie nazywa, w obu wypadkach jednak imię własne *Jan Kowalski* jest ostre.

Co innego, gdy imię własne przechodzi w pospolite. Imię własne *Krezus* jest ostre, lecz imię pospolite *krezus* jest nieostre, gdyż nie wiadomo dokładnie, ile ktoś ma posiadać pieniędzy, aby mógł być nazwany *krezusem*.

¹ Mówiliśmy o tym szerzej w artykule *Wieloznaczność imion własnych*, „Poradnik Językowy” 1973, z. 4, s. 195-200.

GŁOS W DYSKUSJI NAD IMIESŁOWAMI

Spośród wszystkich kategorii gramatycznych najwięcej kłopotów metodologicznych przysparzają dziś imiesłowy¹.

Są one częstym problemem nie tylko zresztą dla językoznawców. Weźmy np. zasadę ich pisowni z partykułą przeczącą *nie*. Reguła, nakazująca pisownię łączną z imiesłowami przymiotnikowymi, które nie są użyte w znaczeniu czasownikowym, nie służy oznaczeniu jakiejś aktualnej czynności, lecz występują w znaczeniu przymiotników, i pisownię rozłączną — w razie użycia tych imiesłów w znaczeniu czasownikowym, w odniesieniu do aktualnej czynności² — jest zupełnie nieprzyswajalna dla przeciętnego użytkownika słownika ortograficznego. Najczęściej nie można bowiem jednoznacznie określić owego znaczenia. Właśnie pytania o pisownię *nie* z formami typu: *istniejący, wymagający, rozumiany, stemplowany* itp.³ biją znamienne rekordy w telefonicznej poradni językowej, działającej od lutego 1973 r. przy Zakładzie Języka Polskiego Instytutu Fil. Pol. Uniwersytetu Wrocławskiego.

Duże trudności w interpretacji wzbudza także zasada interpunkcyjna, mówiąca o nieoddzielaniu przecinkiem tzw. imiesłowowej przydawki i integralnej (np. w zdaniu: *Niewolnicy obdarzeni wolnością stawali się wyzwolencami*⁴) oraz oddzielaniu znakiem przestankowym tzw. przydawki dopowiadającej (*Najniższą warstwą społeczną w Rzymie byli niewolnicy, pozbawieni wszelkich praw politycznych...*⁵). Skoro motywacja polskiej interpunkcji jest czysto składniowa, nie wydaje się uzasadnione — w wypadku wystąpienia przydawki integralnej — odejście od tego kryterium, pomijając już fakt częstej niemożliwości ścisłego określenia, czy mamy do czynienia z przydawką integralną, czy dopowiadającą. Przecież zdaniu złożonemu *chłopiec, który stał przy drzwiach, rozglądał się po sali*, w którym koniecznie należy wydzielić przecinkami zdanie pod-

¹ Por. na ten temat np. J. Tokarski: „Słownictwo. Teoria wyrazu”, Warszawa 1971, s. 76 i nn.

² S. Jodłowski, W. Taszycki: *Słownik ortograficzny i prawa pisowni polskiej*. Wyd. 6, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 75.

³ O różnych sposobach pisowni tych konstrukcji wspomina J. Tokarski: op. cit., s. 104 i nn.

⁴ S. Jodłowski, W. Taszycki: op. cit., s. 130.

⁵ J.w.

rzędne przydawkowe *który stał przy drzwiach*, ściśle odpowiada składniowo konstrukcja *chłopiec stojący przy drzwiach rozglądał się po sali*, w której — w myśl przytoczonej zasady — integralnej przydawki *stojący przy drzwiach* nie należałoby wydzielać przecinkami⁶.

Powiedzmy też otwarcie: Dla przeciętnego statystycznego Polaka — a i studenta polonistyki — tradycyjne imiesłowowy przymiotnikowe są po prostu przymiotnikami.

O „sprzymiotnikowieniu” kategorii imiesłowowej wspominają zresztą liczne opracowania⁷. A jakie fakty świadczą o tym procesie?

W swym wnikliwym studium pt. *Stanowisko imiesłowów w systemie gramatycznym* prof. S. Jodłowski omawia tendencje rozwojowe form imiesłowowych⁸. Autor na pierwszym miejscu wymienia właśnie formy imiesłowowe *z adiektywizowanymi*, np.: *łśniący, interesujący*⁹. Stwierdza przy tym, iż wykładnikiem formalnym adiektywizacji jest dyspozycja imiesłowu do funkcji orzecznikowej, np. *ten materiał jest łśniący, odczyt był interesujący*.

Wydaje mi się, iż proces adiektywizacji imiesłowów należałoby też — a może przede wszystkim — udokumentować jak największą liczbą jakichś imiesłowów *pozornych*. Określenie takie wprowadził J. Tokarski, mówiąc o konstrukcjach utworzonych od czasowników zwrotnych czy też nieprzechodnych, np.: *nienażarty, nieobżarty, niespracowany, niestrudzony, niezdecydowany* itp.¹⁰

Terminem *imiesłowowy pozorne* należałoby chyba określać takie konstrukcje, które nie mają nic wspólnego z czasownikami pod względem motywacyjnym. Takie strukturalnie *pozorne imiesłowowy* świadczyłyby — moim zdaniem — najsilniej o sprzymiotnikowieniu omawianej kategorii. Formalnych wykładników adiektywizacji trzeba byłoby więc poszukać nie wśród faktów składniowych (p. wyżej — *ten materiał jest łśniący, odczyt był interesujący*), lecz słowotwórczych.

Prześledzenie licznych odmian stylowych współczesnej polszczyzny pozwala wykryć bardzo wiele tego typu formacji. Przytaczam tu materiał, zebrany przeze mnie w ciągu paru ostatnich lat.

W mowie potocznej:

bieżnikowany (opony *bieżnikowane*), *przekontrastowany* (obraz *przekontrastowany*), *przetelewizorowany* (jestem *przetelewizorowany*), *schandrowany* (przez cały tydzień *byłam taka jakaś schandrowana*), *sfiszgowany*

⁶ Podobne wątpliwości wzbudzają imiesłowowe równoważniki zdań z imiesłowami przysłówkowymi: por. na ten temat: A. Furdal: *Czy istnieją imiesłowowe równoważniki zdań?* „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, Językoznawstwo IV, 1969, s. 355-359.

⁷ Np. J. Tokarski: op. cit., s. 115.

⁸ S. Jodłowski: „Studia nad częściami mowy”, Warszawa 1971, s. 76-82.

⁹ S. Jodłowski: op. cit., s. 80.

¹⁰ J. Tokarski: op. cit., s. 112.

«rozpisany na fiskach» (materiał sfiszgowany), siatkowany «sprzedawany w siatkach» (są tylko jabłka siatkowane), skomisowany (!) «uznany przez komisję za niezdolnego do służby wojskowej» (major został skomisowany), ubiblijiony «przeniknięty Biblią» (on zna Biblię — to słabo powiedziane; on jest ubiblijiony), unotrdamiony «podobny do katedry Notre Dame» (te wieże bez zakończeń są unotrdamione), zachemizowany «pochłonięty problemami chemicznymi» (oni mówią: my jesteśmy zachemizowani!), zagloniony «pełen glonów» (ten staw jest zagloniony), zajakubcowany «pochłonięty sprawami rodziny Jakubców» (ona jest zupełnie zajakubcowana), zakomplementowany (poczułam się zakomplementowana), zateatrzony «przejęty teatrem» (Butt. Dowcip, 402), zgruzowany «pełen gruzów», zgrzebieniony «pokryty grzebieniami» (w tym miejscu fale są zgrzebienione), zląpówkowany «przesiąknięty skłonnością do brania łąpówek» (społeczeństwo jest zląpówkowane), zmusklowany «pełen muskułów» (zmusklowane nogi).

W stylu książkowym:

asocjowany (od odbiorców muzyki żąda się, by ją przeżywali czysto dźwiękowo, a nie w przekładzie na asocjowane obrazy Schaff 181), chuliganizujący (w augmentatywy... obfituje słownictwo chuligańskiej i „chuliganizującej” młodzieży Kurk., Skor. 50), gatunkujący (... sygnalizują cechy wyodrębniające, „gatunkujące” przedmiot B-K-S 392), jotacyzowany «ulegający wpływowi joty» (spółgłoski jotacyzowane Mosz.), nieprzegłoszony «nie podlegający przegłosowi» (nieprzegłoszone e, ě Klim.), skomizowany (... zjawiska bywają jedynie „skomizowane” przez obserwatorów Butt. Dowcip, 10), uobrazowany (przedmioty uobrazowane Ing. 212), uplanetyzowany (ludzkość uplanetyzowana Jarosz.), uprzestrzenniony (uprzestrzenniona przyczynowość Piaget 92), niezafrykatyzowany (ślady niezafrykatyzowanych t' d' Pop.-Tab.), zemfatyzowany (... element A zostanie zemfatyzowany partykułą ga Kempf, O przyp., 175).

W stylu artystycznym:

ożałobiony (nieutulona czułość, ożałobione wesele Tuwim, W. 2, 180), południejący (południejące słońce Ul., 56), rozbeatlesowany (podobno bystry chłopak, tylko rozbeatlesowany Głow., Wir., 24), rozdyniony (o rozdynione, o nadmierne i podwojone odrzuceniem szaty... Szymb., 77), rozkonarzony (rozkonarzone drzewo Wańk. Ziele, 98), rozmityngowany (rozmityngowany 1917 rok Wańk. Ziele, 202), rozpiękniiony (rozpiękniiona głowa Pawl.-Jasn. 108), rozczęczony (... zady rozczęczone jak bańki mydlane Pawl.-Jasn. 79), sierpniujący (odpływali... połączeni tożsamością sierpniującej wody Balc. Morze, 24), świerszczący (świerszczące koniki polne Iwaszk. Ody), ubransoletowany (kobieca ubransoletowana ręka Wańk. Od... po...).

488), *ubrylantowany* (*ubrylantowana paniusia* Wańk. Od... po..., 666), *ufajczony* (*ufajczony autochton chytrze na nas mrugnął* Wańk. Od... po..., 624), *ugreczony* (*wychodzi dama ugreczona...* Tuwim, Kwiaty, 239), *ugrzebieniowy* (... *spacerują segnory z małymi dzidziusiami na ręku, ugrzebienionymi, ufryzowanymi prześmiesznie...* Wańk. Zupa, 13), *ukrzesłowiony* (tytuł obrazu: *Ukrzesłowiona* — A. Wróblewski, „Kultura” z 12.XI.1972; na obrazie — kobieta, przywiązana do krzesła), *upiegowany* (*dwa upiegowane trampy* Wańk. Ziele, 320), *upierścieniony* (*upierścieniona ręka* Bułh., 329)¹¹, *wieczorniejący* (*wieczorniejący ogród* Bułh., 483), *wsmuklony* (*o panno wsmuklona w krzesło wiszące* Gałcz. Liryka, 28), *wyalhambrzony* (... *patrzac na sentencje wyalhambrzone egzotycznym pismem* Wańk. Od... po..., 88), *wydołeczkiwany* (*wydołeczkiwana buzia* Wańk. Zupa, 370), *zakiniony* (*wychodzisz zatumaniony, zasnuty, zakiniony* Gałcz. Liryka, 130), *zachlebiony* (*zachlebione pole* Tuwim, W. 2, 270), *zadrwalony* (*zadrwalony chód* Klemens.-Zegadł., 99), *zapolaniony* (*drwal zapolaniony* Klemens. — Zegadł., 99), *zaryżony* «*obsypany ryżem*» (Wańk. Zupa 154), *zasążony* (*drwal zasążony* Klemens. — Zegadł., 99), *zaspoleczniony* (... *gorzką mieliśmy młodość i zaspolecznioną ponad wszelką miarę* Wańk. Ziele, 160), *zastepiony* (... *step w twych oczach zastepiony* T. Karp. W imię, 40), *zastudencony* (Klemens. — Zegadł., 99), *zawajdany* (*Żeromski „zawajdany”* Wańk. Zupa, 205), *zbruderszaftowany* «*połączony bruderszaftem*» (Wańk. Ziele, 163), *zmarmurzonny* (*pnie jak zmarmurzone kolumny* Brand. Jezus, III, 128), *zmorfinizowany* (*zmorfinizowana twarz* Wańk. Od... po..., 455), *znegryzowany* (*znegryzowane państewko* Kuweit Wańk. Od... po..., 396), *zszerszeniały* (*dwa psy o zszerszeniałej sierści grzebały w śmietniku* Żukr. Kam. II, 130), *zwełniony* (*baranki białe fali zwełnionej...* T. Kubiak: *Na brzegu*, wiersz, „Życie Literackie” z 27.VIII.1972), *zwieczorniały* (*matka spojrzała w wieczorniale okno* Groch. Now. III, 3).

W prasie, radiu, telewizji¹²:

antykwowany (...*nowości tego zakładu to, m.in., oryginalne wyroby ze szkła antykwowanego* „Wieczór Wrocławia” 9.XI.72), *edytowany* (*publikacje edytowane* „Dziennik Telewizyjny”, 27.II.72), *frekwentowany* (... *trasa reklamy licznie frekwentowana* Pol. 5.VIII.72), *roztotkowany* (*Jesteśmy „roztotkowani”* TR, 18.VI.70), *sfujarzony* (*dom sfujarzony przez budowlanych* Wspólcz. 18-30.IV.71), *skrachowany* (*młodzi — skrachowani* Ż. Lit. 27.II.72), *stechnokratyczniony* (*stechnokratyczniona masa ludzka* Ż. Lit. 9.IV.72), *stelowizowany* (*stelowizowana Polska* Ż. Lit. 13.VI.71), *wenero-*

¹¹ Por. u H. Sienkiewicza: *ukapeluszowane głowy*. Cyt. za: H. Kurkowska, S. Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”, Warszawa 1959, s. 92.

¹² Teksty, pojawiające się w prasie, radiu i telewizji, nie tworzą — jak się coraz częściej podkreśla — samodzielnej odmiany stylowej.

wany «czczony» z fr. *vénéré* (a nie «chory wenerycznie») (*wenerowany biskup* Pol. 22.I.72), *zdeszczony* (*zdeszczone szyby okienne* Kult. 22.XI.70), *zneurastenizowany* (*wszyscy jesteśmy zneurastenizowani* Kult. 7.II.71), *zniuansowany* (*sytuacja jest zniuansowana* — telewizyjny „Światowid” 29.IX.71), *zrewoltowany* (*filmy o zrewoltowanych studentach* Kult. 13.VI.71).

Przytoczone formacje nie są, naturalnie, tworamii ustabilizowanymi w systemie leksykalnym polszczyzny. Najczęściej — tworzone są jednorazowo (*unotrdomiony, zajakubcowany, ufajczony, ukrzesłowiony* itp.).

Aby ukazać istotną rolę i tego typu konstrukcji w rozwoju języka, należy wspomnieć o zjawisku tzw. *dysautomatyzacji*, przeciwdziałającym kostnieniu utrwalonych, zadomowionych w języku form. Pisał o nim J. Rozwadowski¹³, a S. Rospond stwierdził: „Nowotwory językowe to zjawisko szeroko pojętej dysautomatyzacji, odświeżania wiecznie żywej treści psychicznej, znieruchomiałej w martwej, zautomatyzowanej formie językowej”¹⁴. Na tle zjawiska dysautomatyzacji należy oceniać szczególnie te konstrukcje językowe, które są doraźnymi, jednorazowymi ekspresywizmami.

Tworzy się je najczęściej po to, by osiągnąć efekt komiczny (por. wyżej: *zateatrzonny, ufajczony, upiegowany, zakiniony, zawajdany, zbruderszaftowany, rozotkowany, sfujarzony, stelewizowany*).

Większość spośród przytoczonych tu formacji — to odpowiedniki mniej lub więcej rozbudowanych grup syntaktycznych. Pełnią więc one funkcję swoistych konstrukcji syntetycznych, pozwalających jednym wyrazem określić tę treść, którą tradycyjnie trzeba byłoby wyrazić wielosłownym zwrotem czy wyrażeniem.

Są wśród nich i „nowopotwory” językowe. Szczytem niefrasobliwości poprawnościowej jest np. formacja *skomisowany*, znacząca tyle co «uznany przez komisję za niezdolnego do pełnienia służby wojskowej». Nie doprowadzono nawet jej tematu do postaci podstawy słowotwórczej, co mogłoby uchronić derywat od humorystycznych skojarzeń z rzeczownikiem *komis* (*skomisowany* «oddany do komisju»?!).

Obficie reprezentowane są imiesłowy w stylu artystycznym. Ukazują one bogactwo możliwości słowotwórczych naszego systemu językowego, zdolność przetwórczą słów, wykorzystywaną przecież szczególnie w tekstach artystycznych. Indywidualne osiągnięcia pisarzy i poetów na tym polu są — jak stwierdza prof. W. Doroszewski — formą uczestniczenia jednostki w wielkiej pracy zbiorowej kształtowania języka jako narzędzia myśli i porozumiewania się społecznego¹⁵.

¹³ J. Rozwadowski: *Zjawisko dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej*, w: „Wybór pism”, t. III — *Językoznawstwo ogólne*, Warszawa 1960, s. 106-119.

¹⁴ S. Rospond: *Nowotwory czy nowopotwory językowe?* „Język Polski” XXV, 1945, s. 98.

¹⁵ W. Doroszewski: *Uwagi o sugestywności stylu*, „Por. Jęz.” 1951, z. 4, s. 4.

Tak przedstawiałaby się skrótowa ocena stylistyczno-funkcyjna przytoczonego materiału leksykalnego.

Głównym celem tych rozważań są jednak wnioski natury formalnej, związane z niewątpliwie masowym pojawianiem się tego typu formacji. Sprowadziłbym je do następujących stwierdzeń:

Nie ulega wątpliwości, iż przedstawione tu konstrukcje wyrazowe nie są utworzone od funkcjonujących w polszczyźnie czasowników (nie wykluczam, oczywiście, sporadycznego pojawiania się czasowników-neologizmów typu: *sfiszkować, zachemizować, ubiblijnić, zgrzebić* itd.).

W ich powstawaniu bardzo istotną rolę odgrywa zjawisko analogii słowotwórczej¹⁶: *schandrowany* — jak *schorowany, przetelewizorowany* — jak *przedawkowany, zachemizowany* — jak *zagazowany, zateatrzonny* — jak *zakatarzony, uprzestrzenniony* — jak *ukwiecony, rozmityngowany* — jak *roztańczony* itp. Formy te powstają bardzo często dla utrzymania formalno-stylistycznej jednorodności tekstu, co potwierdza przytoczony materiał (por. np.: *wychodzisz zatumaniony, zasnuty, zakiniony; zakiniony* — jak *zatumaniony, zasnuty*).

Wysoka częstotliwość odnośnych form w tekstach polszczyzny dowodzi, iż związek genetyczny kategorii imiesłowów z czasownikami stale się rozluźnia*.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

Balc., Morze — E. Balcerzan: „Morze, pergamin i ty”, Poznań 1960.

B-K-S—D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, Warszawa 1971.

Brand. Jezus — R. Brandstaetter: „Jezus z Nazarethu” t. 1-3, Warszawa 1968-1971.

Bułh. — M. Bułhakow: „Mistrz i Małgorzata”, tłum. I. Lewandowska, Warszawa 1970.

Butt. Dowcip — D. Buttler: „Polski dowcip językowy”, Warszawa 1968.

Gałcz. Liryka — K. I. Gałczyński: „Liryka 1926-1953”, Warszawa 1963.

Głow. Wir. — J. Głowacki: „Wirówka nonsensu”, Warszawa 1969.

Groch. Now. III — S. Grochowiak: *Nowela III (Sen II)* — wiersz, „Miesięcznik Literacki” 1968 z. 4, s. 3.

Ing. — R. Ingarden: „Przeżycie — dzieło — wartość”, Kraków 1966.

Iwaszk. Ody — J. Iwaszkiewicz: *Ody olimpijskie*, „Życie Warszawy” 30-31.VII.72.

Jarosz. — T. M. Jaroszewski: Teilhardyzm a marksizm współczesny, „Współczesność” 30.V-12.VI.71.

Kempf, O przyp. — Z. Kempf: *O przypadkach kontekstowych*, „Biuletyn PTJ”, t. XXX, 1972.

Klemens. — Zegadł. — Z. Klemensiewicz: *Garść uwag o słowotwórstwie Zegadłowicza — powieściopisarza*, w: „Ze studiów nad językiem i stylem”, Warszawa 1969, s. 97-101.

¹⁶ Por. na ten temat: W. Doroszewski: *O analogii w słowotwórstwie*, „Zbornik za Filol. i Ling.” Ks. IV-V. Novi Sad 1961-62.

* Raczej wprost przeciwnie: widać, że żywe są procesy przekształcania czasowników w określenia typu przymiotnikowego zachowujące związek znaczeniowy z czasownikiem. — W.D.

- Klim. — Z. Klimajówna: *Jeszcze w sprawie tzw. nieprzegłoszonego e, ě w wyrazach gwarowych*, „Język Polski” XLIV, s. 243.
- Kult. — „Kultura”
- Kurk., Skor. — H. Kurkowska, S. Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”, Warszawa 1959.
- Mosz. — L. Moszyński: *Fonologiczne następstwa tzw. palatalizacji progresywnej (baudouinowskiej)*, „Biuletyn PTJ”, t. XXVII, 1969, s. 30.
- Pawl.-Jasn. — M. Pawlikowska-Jasnorzewska: „Wiersze”, Warszawa 1967.
- Piaget — J. Piaget: „Strukturalizm”, tłum. S. Cichowicz, Warszawa 1972.
- Pol. — „Polityka”
- Pop.-Tab. — J. Popowska-Taborska: *Ślady nie zafrykatoryzowanych t' d' w dialektach kaszubskich*, „Roczn. Sław.” t. 30, 1969, cz. 1, s. 38-42.
- Schaff — A. Schaff: „Język a poznanie”, Warszawa 1967.
- Szymb. — W. Szymborska: „Poezje”, Warszawa 1970.
- T. Karp. W imię — T. Karpowicz: „W imię znaczenia”, Wrocław 1962.
- TR — „Trybuna Robotnicza”
- Tuwim, Kwiaty — J. Tuwim: „Kwiaty polskie”, Warszawa 1955 (t. II Dziel).
- Tuwim, W. 2 — J. Tuwim: „Wiersze”, t. II, Warszawa 1955.
- Ul. — J. Joyce: „Ulisses”, przeł. M. Słomczyński, Warszawa 1969.
- Wańk. Od... po... — M. Wańkowicz: „Od Stołpców po Kair”, Warszawa 1971.
- Wańk. Ziele — M. Wańkowicz: „Ziele na kraterze”, Warszawa 1960.
- Wańk. Zupa — M. Wańkowicz: „Zupa na gwoździu”, Warszawa 1967.
- Współcz. — „Współczesność”
- Z. Lit. — „Życie Literackie”
- Zukr., Kam. — W. Żukrowski: „Kamienne tablice”, t. 1-2, Warszawa 1971.

Wanda Budziszewska

SŁOWIAŃSKIE NAZWY CHORÓB POCHODNE OD GOSTŹ

Pol. *gościec*, *goździec* «reumatyzm» wyprowadza prof. Fr. Sławski¹ od *gość*, stąd **gostьcь* chyba «dobry, miły gość». W staropolszczyźnie i w gwarchach polskich *gościec* (ewentualnie *goździec*, *gwoździec* może również oznaczać «kołtun» (SISE, loc. cit.). W południowo-zachodniej Małopolsce *gościec* to «reumatyzm połączony z kołtunem» oraz «krosty pod skórą»². Dial. podhalańskie *gojscowaty* to m.in. «chorowity, wrzodowaty; kołtunowaty»³.

Dodatkowych informacji na temat stpol. *goźdźca* dostarcza XVIII-wieczny lekarz Ludwik Perzyna: „Pacjenci, noszący prawdziwy kołtun, skarżą się na bóle po różnych częściach ciała, że się pokazują na różnych miejscach guzy, które, gdy się otworzą, sączą z siebie juchę i kości niemi wychodzą, w takowym razie wrzód czyli nabrzmiałość takową już nie kołtunem, lecz *goźdźcem*... nazywają”⁴.

Ta sama nazwa *hostec* występuje również w języku czeskim w znaczeniu «reumatyzm», a u ludu słowackiego poza reumatyzmem może oznaczać każdą inną chorobę⁵. Ukr. *hostécь* to również dawniej «kołtun» (SISE, loc. cit.), później «reumatyzm», a zdaniem Hrinčenki terminem tym nie określa się tylko jednej choroby, gdyż według wierzeń ludowych *hostécь* w stanie utajonym jest u każdego człowieka i ujawnia się bólami reumatycznymi, wysypkami, wrzodami, ranami⁶. Podobnie wierzył lud polski (SGP II 110). Istniało też u ludu inne mniemanie, że *hostécь* upodoba sobie ciało człowieka jako miejsce swego przebywania i męczy go⁷.

¹ Fr. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1952-1956, s. 326, 327, dalej SISE.

² M. Kucala: *Porównawczy słownik dwóch wsi małopolskich*, Wrocław 1957, s. 186.

³ J. Karłowicz: *Słownik gwar polskich*, Kraków 1900-1911, t. II, s. 110, dalej SGP.

⁴ Fr. Giedroyć: *Polski słownik lekarski*, t. I, Warszawa 1931, s. 220, 221, dalej GPsl.

⁵ K. Kálal, M. Kálal: *Slovenský slovník z literatury aj nárečí*, Banská Bystrica 1923, s. 180.

⁶ B. D. Hrinčenko: *Slovar' ukraïnskago jazyka*, t. I, Kiev 1907, s. 318.

⁷ A. Potebnja: *Ėtimologičeskija zametki*, „Russkij filologičeskij vestnik”, t. VII, Warszawa 1882, s. 69.

Jednak gościec nie jest u Słowian jedyną nazwą choroby, urobioną od *gostь*. Pol. *gość* to m.in. «choroba u dzieci» (GPsl 220). Na Kaszubach występują *goesceje* «ospa»⁸ (stare znaczenie), dziś *g'osceje* 1. «szczepienie przeciwko ospie», 2. «blizny po szczepieniu przeciwko ospie»⁹ z **gostějě*.

W językach, a raczej dialektach wschodnio- i południowosłowiańskich są to feminina o znaczeniu dosłownym «kobieta gość». Tu należy ros. *góstьja* «tyfus»¹⁰, pñros. dial. «ospa» (Ołonieckie, Permskie)¹¹, «febra» (Vologodzkie, Ołonieckie, Permskie — op. i loc. cit.) — od **gostьja*; dial. *gostica* «ospa» (Ołonieckie — SRNG VII 97), ros. *góstьjuška* m.in. «febra»¹², a także *gvazdúxa* «wietrzna ospa» (Ołonieckie SRNG VI 157), *gvozdjúxa* «wysypka na ciele» (Archangielskie), «wysypka przy ospie» (Archangielskie SRNG VI 162).

Wreszcie na samym południu Słowiańszczyzny w zachodniej Tracji (Grecja) pojawiają się nazwy: *gul'amъ gòskъ* «ospa» (dosł. «wielki gość kobieta» — Dervent Dedeagaško¹³ oraz Sьčanli Gjumjurdžinsko — BD VI 18), *drèbnъ gòskъ* «odra» (dosł. «mały gość kobieta»), wreszcie *gòskъ* «blizna na rękę po szczepieniu ospy» oraz «choroba owiec» (Sьčanli — op. i loc. cit.), też *gòstka* «choroba owiec» (Tachtadžik Dedeagaško¹⁴) — od **gostьka*.

K. Moszyński podaje interesującą analogię z kraju Jakutów: „nie leczą się oni wcale na ospę i nawet mówią o niej opisowo: mamy gościa”¹⁵.

Wszystkie tego typu nazwy traktuje się jako eufemizmy, jako słowa, którymi starano się ułagodzić złośliwego demona choroby. Można jednak pójść dalej i traktować demona choroby tak, jak traktuje się prawdziwego gościa. Interesującą informację podaje Š. Ch. Salakaja: „Przy leczeniu ospy u Abchazów, tak jak i u Gruzinów, Osetyńców, Adygów i innych nie dopuszcza się użycia jakichkolwiek lekarstw”. Aby ubłagać Złotego Zoschana, opiekuna tej choroby, którego mogłoby rozgniewać branie lekarstw, ludzie zastawiają mu poczęstunek, zbierają się wokół chorego, bawią się, grają, tańczą, „jakby radując się przybyciem drogiego gościa”. Nie wolno rozpałać ognia ani wnosić gorącej wody¹⁶.

Podobnie chyba było i u Słowian, por. z Podhala: *Wzionbyk* (lekarstwo), *ino nie wiem, cy mi się gościec nie prociwi* (SGP II 109). U Słowian po-

⁸ S. Ramułt: *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, Kraków 1893, s. 44.

⁹ B. Sychta: *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I, Wrocław 1967, s. 345.

¹⁰ M. Vasmer: *Russisches etymologisches Wörterbuch*, Bd I, Heidelberg 1950, s. 300.

¹¹ *Slovar' russkich narodnych govorov*, vyp. VII, Leningrad 1972, s. 98, dalej SRNG.

¹² V. Dal': *Tolkovyj slovar' živogo velikoruskogo jazyka*, Moskva 1955, t. I, s. 386.

¹³ „Bълgarska dialektologija proučvanija i materialii”, kn. V, Sofija 1970, s. 226, dalej BD.

¹⁴ *Bълgarski etimologičen rečnik*, Sofija 1962 i n., s. 268.

¹⁵ K. Moszyński: „Kultura ludowa Słowian”, t. II, cz. 1, wyd. II, Warszawa 1967, s. 181.

¹⁶ Š. Ch. Salakaja: *Obrjadovyj fol'klor Abchazov*, „Fol'klor i etnografija obrjady i obrjadovyj fol'klor”, Leningrad 1974, s. 24.

łudniowych istniały zakazy wykonywania pewnych czynności m. in. gotowania posiłków, gdy ktoś był chory na ospę. Nie częstowano wprawdzie samego demona, ale np. choremu dziecku dawano słodycze, robiono też podplomyki, smarowano je miodem lub konfiturami i rozdawano ludziom, a oni mówili: *Aj, Gospod da mu dada zdrave! — za da ublagat sipanicata* «Niech Bóg da mu zdrowie! — żeby ubłagać ospę» (Voden = gr. Edessa w Macedonii Egejskiej¹⁷). Podobny zwyczaj, może pod wpływem słowiańskim, panował u Rumunów, u których smarowano buzię dziecka na krzyż miodem lub sokiem z konfitur, żeby uchronić je od ospy i żeby było zdrowe. Istnieje na to nawet specjalny termin rum. dial. *îmbărburá* «smarować twarz dziecka miodem...» (zwykle na św. Barbarę)¹⁸.

Nasuwa się zatem pytanie, czy dawni Słowianie nie urządzali poczęstunków dla demonów niebezpiecznych lub uporczywych chorób¹⁹, większość bowiem przytoczonych tu nazw pochodzi z terenów kresowych (Kaszuby, północna Rosja, północna Grecja), co zdaje się wskazywać na ich archaiczność. Jednak decydująca odpowiedź należy tu do etnografów.

¹⁷ Informacje od emigrantki Eleny Sarakinovej, lat 70.

¹⁸ A. Candrea: *Dicționarul enciclopedic ilustrat*, București, s. 1404 oraz D. Urdescu: *Glosar regional Argeș*, București 1967, s. 127.

¹⁹ Sama ospa pochodzi z Azji, w południowej Europie pojawiła się w VI w., a rozpowszechniła się po całej Europie dopiero w czasie wypraw krzyżowych (por. *Der Neue Brockhaus*, Bd. III, Leipzig 1938, s. 569).

POLONICA LIPSKIE

Poniżej zostały omówione wydawnictwa dotyczące nauki języka polskiego opracowane przez Wilhelma Reinholza, najstarszego stażem pracownika dydaktycznego na wydziale Językoznawstwa Teoretycznego i Stosowanego (w Sekcji Tłumaczy) Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku. Tu trzeba także nadmienić, że W. Reinholz opracowuje obecnie wielki słownik polsko-niemiecki (praca w tym zakresie jest już bardzo zaawansowana), a poza tym jest członkiem kolektywu, który przygotowuje do druku uniwersytecki podręcznik języka polskiego. Podręcznik ten zostanie ukończony w 1975 roku, a przed drukiem stanie się przedmiotem dyskusji Komisji polsko-niemieckiej.

WILHELM REINHOLZ: WIR LERNEN POLNISCH SPRECHEN. EIN TASCHENLEHRBUCH, LEIPZIG 1964, S. 363.

Książka ta wyszła w serii *Sprachen für jedermann* obejmującej podręczniki nauki prawie wszystkich języków europejskich. Jako podręcznik przeznaczona jest raczej do samodzielnej pracy, bez pomocy nauczyciela. Zawiera ona czternaście lekcji, słowniczek niemiecko-polski i polsko-niemiecki wyrazów użytych w tych lekcjach, a następnie „klucz do ćwiczeń” i tłumaczenie tekstów polskich na język niemiecki. Całość poprzedzają najważniejsze uwagi dotyczące alfabetu, ortografii, wymowy samogłosek i spółgłosek oraz podstawowych pojęć gramatyki (rodzaju, deklinacji, koniugacji i in.).

Każda lekcja zbudowana jest według pewnego wzorca, zawiera bowiem tekst, objaśnienia wyrazów i zwrotów, gramatykę i ćwiczenia mające na celu utrwalenie pewnych zagadnień omówionych w lekcji. Teksty zostały opracowane (z uwzględnieniem zasady stopniowania trudności) przez autora, a to dało możliwość zawarcia w nich odpowiedniego materiału gramatycznego i leksykalnego. Grupują się one wokół takich tematów, jak: podróż, hotel, restauracja, poczta, zakupy, u lekarza, zwiedzanie Warszawy oraz ustrój i władza PRL. Przyswojenie sobie słownictwa grupującego się wokół tych tematów i reguł gramatycznych przedstawionych w poszczególnych lekcjach gwarantuje rozumienie i porozumienie się w zakresie języka potocznego, będącego w codziennym użyciu przeciętnego Polaka.

Teksty lekcyjne nie nasuwają istotnych uwag krytycznych, są one żywe, ciekawe i na ogół poprawne. Przy następnych wydaniach warto teksty dwóch ostatnich lekcji uaktualnić, niektóre bowiem fakty z czasem uległy zmianie, a poza tym należałoby poprawić naprawdę drobne usterki językowe, które (w przekonaniu, że pomogą autorowi w przygotowaniu następnego wydania) poniżej podaję:

„Pociąg jedzie bardzo szybko i tylko rzadko staje” — s. 65, lepiej — *i tylko zatrzymuje się na niektórych stacjach*,

„Pani Baranówno, czy pani lubi kino?” — s. 102, tu raczej należy użyć imienia, np. *Panno Zosiu...* lub po prostu *Proszę pani, czy pani lubi kino?*,

„Trasy te [...] odciążają w wysokim stopniu ruch uliczny stolicy” — s. 109, lepiej *w dużym stopniu*,

„Panie kelnerze, czym prędzej płacić” — s. 92, lepiej *Panie kelnerze, bardzo proszę, chciałbym zapłacić*,

„W ostatnich latach bardzo często pisywałem mojej znajomej, i zawsze dostawałem na każdy list szybką odpowiedź” — s. 176, w tym wypadku należy użyć formy z przymkiem *pisywałem do mojej znajomej*,

zdanie „Od czasu do czasu wywołuje się numerki lub nazwisko pacjenta” — s. 198, należy zmienić na: *Co pewien czas wywołuje się pacjentów według kolejności numerków lub nazwisk*.

Dosłownymi kalkami, czyli tłumaczeniami z niemieckiego są: *pokój śniadaniowy, karta napojowa i w międzyczasie; pokój śniadaniowy*, nm. *Früstückszimmer*, „Müller wstaje bardzo rano, idzie do pokoju śniadaniowego i zajmuje miejsce” — s. 89 i 92; w restauracjach polskich nie wyodrębnia się osobnego pomieszczenia przeznaczonego tylko do spożywania śniadań,

„Kelner podaje gościowi jadłospis i kartę napojową” — s. 89, *karta napojowa*, nm. *Getränkekarte*,

„Matka wkłada wszystko do torby. W międzyczasie ojciec rozgląda się po oddziale” — s. 182. Można to zastąpić zdaniem *Ojciec tymczasem rozgląda się po dziale (np. spożywczym)*.

Błędem rzeczowym jest stwierdzenie, że generał Karol Świerczewski „Fiel im Kampf gegen polnische Banden” — s. 127. Wiadomo przecież, że gen. K. Świerczewski zginął w walce z ukraińskimi nacjonalistami UPA.

Ogólnie przyjętym skrótem województwa jest woj., a nazwę miasta w formie przymiotnikowej piszemy małą literą, np. *woj. krakowskie* a nie „wojew. Krakowskie” — s. 137.

Poprawy wymagają także błędy korekty, np. *dzien* — s. 40, *Slasku* — s. 65, *zegnać* «żegnać» kogoś — s. 127 i *nnterbrechen* — s. 157, ma być *unterbrechen*.

W objaśnieniach wyrazów i zwrotów autor nie ogranicza się tylko do podania ich niemieckich odpowiedników znaczeniowych, ale w miarę potrzeby informuje o istocie desygnatu czy pojęcia (por. np. hasło *imieniny* — s. 97, *Wawel* — s. 113 itp.), wykazując przy tym dobrą znajomość faktów.

Materiał gramatyczny wprowadza autor stopniowo do każdej lekcji, objaśnia go porównując z odpowiednimi zagadnieniami języka niemieckiego, a następnie utrwała go w ćwiczeniach.

Do podręcznika dołączone są także płyty z nagraniami tekstów do poszczególnych lekcji.

Omawiany podręcznik (mimo podniesionych tu drobnych uchybień językowych) jest rzeczą potrzebną, dobrą i spełniającą zamierzenia dydaktyczne autora.

WILHELM REINHOLZ: *KONWERSACJE NIEMIECKO-POLSKIE. DEUTSCH-POLNISCHES KONVERSATIONSBUCH*, VEB VERLAG ENZYKLOPÄDIE, LEIPZIG 1972, s. 262.

Druga z kolei książka W. Reinholza przeznaczona jest dla tych, którzy zapoznali się z grubsza z językiem polskim, z jego gramatyką, a mają luki w znajomości słownictwa z różnych dziedzin życia. Zawiera ona szesnaście grup tematycznych, np.: *VII. Podróż, XII. Usługi, XV. Gospodarka narodowa* itp., w których wyodrębnione są jeszcze pomniejsze tematy (np. w grupie *II. Określanie czasu, pogoda* — *Słownictwo ogólne, Godzina, Dni tygodnia, Pory dnia, Strony świata, Data, Rok, Pogoda*), wokół których gromadzi się rejestr wyrazów, zwrotów, a nawet całych zdań. Ostatnią część książki stanowią zestawienia: liczebników głównych i porządkowych, często spotyka-

nych napisów (typu: *Nie śmieć!*, *Przejdźcie zabronione!*, *Objazd itp.*), cech przedmiotów (np. przymiotniki — *duży, tani, gęsty itp.*) oraz skorowidz rzeczowy ułatwiający orientację w tematach.

Zadziwiająca jest swoboda, z jaką autor porusza się w gąszczu nazw i zwrotów różnych dziedzin, a zarazem doskonała znajomość realiów. Z jednakową łatwością operuje autor zwrotami i terminologią kulinarną i samochodową, sportową i naukową, medyczną i filmową itp. Nie ma właściwie wyrazu czy zwrotu będącego w powszechnym użyciu w języku polskim, którego by autor nie wciągnął w rejestr odpowiedniego tematu, a dotyczy to wszystkich dziedzin słownictwa tu podanego.

W tej pracy bardzo potrzebnej (wobec powiększającego się z roku na rok ruchu turystycznego między Polską a NRD), a zarazem niełatwej, nie ustrzegł się autor drobnych, co prawda, błędów językowych. Warto je tu omówić, ponieważ to zapewne pomoże autorowi uniknąć ich w następnym wydaniu. Oto one:

Niewłaściwych nazw używa autor w następujących zdaniach i zwrotach: wycieracz szyb" — s. 85,

„Mój długopis odmówił posłuszeństwa. Czy mogę dostać wkładki (końcówki)?” — s. 184,

„Skieruję pana(nią) potem jeszcze do specjalisty (do ortopedysty)” — s. 203.

W użyciu są: *wycieraczka* (chodzi o wycieraczkę samochodową), *wkład do długopisu i ortopeda*.

Na wielu zdaniach zaciążyły niemieckie zwyczaje syntaktyczne, np. „Czas upłynął o wiele za szybko, szkoda!” — s. 27, *Die Zeit ist viel zu schnell um (verflossen), schade!* — w zdaniu polskim nie użyłoby się *o wiele*,

„Już znowu pada” — *Schon wider regnet es* — s. 35 — tu raczej: *już pada* albo *znowu pada*,

„Całe mieszkanie zostało niedawno temu świeżo (wyremontowane) odnowione”, — s. 50, „Niedawno temu przeprowadziliśmy się” — s. 51, „Niedawno temu czytałem(łam), że tempo rozwoju [...] jest szczególnie szybkie” — s. 222 — we wszystkich tych zdaniach należy zrezygnować z wyrazu *temu*,

„dbam o moją szczupłą linię” — *ich achte auf meine schlanke Linie* — s. 55, tu wystarczy tylko *dbam o linię*,

„Zawsze jeszcze lepiej, niż całą noc siedzieć” — *Immer noch besser, als die ganze Nacht zu sitzen* — s. 73, tu lepiej — *Zawsze to lepsze, niż...*

Korekty stylistycznej wymagają zdania: „O ile pan(i) chce spokojnie spać i mieć pewność, że następnego dnia przy wozie niczego nie brak, to radzę [...]” — s. 84, lepiej — *Jeśli pan(i) chce spokojnie spać i mieć pewność, że następnego dnia przy wozie niczego nie braknie, to radzę [...]*, „Na dole jest kilka zębów wrażliwych na zmianę temperatury i na słodycz” — s. 204, tu raczej: *na rzeczy słodkie* lub *na słodycze* (w liczbie mnogiej), „Ten ząb musi otrzymać nową plombę” — s. 204, lepiej — *Ten ząb trzeba (na nowo) zaplombować*, „Znajdujemy się tutaj właśnie w procesie rekonstrukcji środków produkcji” — s. 226. Chodzi tu o zmianę starych maszyn na nowe, wobec tego lepiej będzie: *Jesteśmy teraz w trakcie unowocześniania (czy modernizacji) środków produkcji*. „Do przyrządzenia sałatek potrzebne mi jeszcze majonez i kapary” — s. 161 lepiej: *Do przyrządzenia sałatek potrzebne mi są jeszcze [...]*.

Innych wyrazów należałoby użyć w zdaniach: „Kwiaty dla pani domu, drobnostka dla dzieci” — s. 49, tu chyba lepiej — *drobiazg dla dzieci*, ponieważ *drobnostka* upowszechnia się raczej w znaczeniu niekonkretnym, np. *na drobnostki nie zwracam uwagi, nie przejmuj się drobnostką*,

„Sprzątaczką przychodzi trzy razy w tygodniu po cztery godziny. Droga historia” — s. 50; *drogą historię* (której odpowiednikiem niemieckim jest *ein teuer Spaß*) należałoby zastąpić wyrażeniem *drogi interes, droga impreza*,

„Teściowie są zgodliwi (zgodliwymi ludźmi)” — s. 58, lepiej *zgodni*,

„oznacza to, że przy kierownicy siedzi niesprawny kierowca” — s. 87 (chodzi tu o liść klonowy, który oznacza początkującego, a nie niesprawnego kierowcę),

„Kiedy Targi Poznańskie (otwierają/zamykają) swoje podwoje?” — s. 230, niewłaściwy jest tu wyraz *podwoje*, który może być użyty np. w takim zdaniu: *otwierają się podwoje zamku królewskiego*, a tu lepiej — *kiedy zostaną otwarte, zamknięte TP?* Krótkich form zaimka osobowego (*mi*) należy użyć w zdaniach: „Proszę (nam/mnie) podać...” — s. 129, „Czy może (mnie/nam) pan(i) jeszcze pokazać...” — s. 226.

Na zakończenie błędy korekty: *mausiu* — s. 14, *zobić* «zrobić» — s. 19, *druigego* — s. 54, *bodowla* «budowla» — s. 116, *naa* — «ma» s. 178, *biuko* — «biurko» — s. 180, *dokanać* «dokonać» — s. 190, *wyplukac* — s. 205, *hygienu* — s. 227, *adjunkt* — s. 246.

Przedstawione tu usterki językowe w ogólnej masie słownictwa (ok. 250 stron tekstu) stanowią procent bardzo mały i choć tu w recenzji zostały wyeksponowane, nie mogą przesłaniać dużej wartości tak pożytecznej i potrzebnej książki.

LADISLAUS JAKOWCZYK I WILHELM REINHOLZ: DEUTSCH-POLNISCHES TASCHENWÖRTERBUCH, VEB VERLAG ENZYKLOPÄDIE, LEIPZIG 1972, S. 297. TASCHENWÖRTERBUCH POLNISCH-DEUTSCH, VEB VERLAG ENZYKLOPÄDIE LEIPZIG 1973, S. 408.

Uzupełnieniem niejako kompendiów do nauki języka polskiego jest wymieniony w tytule słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Zawiera on około 14 000 wyrazów stanowiących najważniejszy, podstawowy zasób słownictwa z różnych dziedzin życia, będących w powszechnym użyciu. Wyboru słów dokonano bardzo starannie uwzględniając najnowsze osiągnięcia różnych dziedzin nauki i życia. Zamieszczono także w słowniku najpotrzebniejsze nazwy geograficzne. Słownik poprzedzili autorzy krótkim wstępem informującym o założeniach słownika i sposobach korzystania z niego oraz uwagami gramatycznymi dotyczącymi deklinacji i koniugacji. Zamieścili w nich tabele-wzory ilustrujące odmianę rzeczowników, przymiotników, czasowników itp., do których odsyłają odpowiednie hasła. Dołączyli także tabele, podając formy trudniejszych czasowników.

Władysław Kupiszewski

ZYGMUNT BROCKI: PONTONIAKIEM NAD MORZE, WYDAWNICTWO MORSKIE, GDAŃSK 1973, S. 448.

Po trzech książkach („Kot i kotwica”, „Morze na oku”, „Morze pije rzekę”) poświęconych terminom morskim Z. Brocki wydał znowu niezwykle interesującą pracę: „Pontoniakiem nad morze” (i zapowiedział następną!).

Szata graficzna (obwoluta) i sam tytuł omawianej książki sugerują, że praca dotyczy turystyki, że chodzi o zachętę do wyjazdu nad morze. I nic dziwnego, że książkę tę można zobaczyć w niektórych witrynach księgarskich wśród książek dotyczących turystyki.

Turystyka, do której zachęca Brocki, ma jednak swoisty charakter; ma to być podróż w krainę słowa. Autor chce tu pokazać rzeczy ciekawe, a nawet niezwykle. Wypowiedź prof. W. Doroszewskiego (cyt. za Brockim): „Poznanie wyrazów to jak gdyby odbywanie podróży w przestrzeni i czasie” stanowi motto książki.

„Pontoniakiem nad morze” jest pracą popularnonaukową z zakresu językoznawstwa.

Składa się na nią ponad 100 rozdziałów, z których każdy stanowi odrębną całość. Tytuły poszczególnych rozdziałów są atrakcyjnie sformułowane, np. *Nad Bosforem palmy, palmy; Chorąży Cudzyśłów; Pancernik, który lata; O kurach śpiewających i kurach warczących; W Bułgarii i krainie Papuasów* itd. Znajdujemy tu terminy i nazwy morskie występujące w języku polskim i w innych językach, często egzotycznych, a nawet wymarłych. Interesująco jest przedstawiona m.in. światowa kariera wyrazu *portus*. Dowiadujemy się także, co to jest *pontoniak* i jak wędrowało nazwisko rosyjskiego dowódcy wojskowego *Skobielewa*. Od nazwiska *Skobielew* utworzona została nazwa miasta w Bułgarii: *Skobielewo*; a od nazwy rosyjskiego statku (też od nazwiska *Skobielew*) nazwano wyspę na Nowej Gwinei itd. itp. Podczas lektury tej książki niejednokrotnie można zauważyć krytyczną postawę autora wobec faktów w zgromadzonym przez niego materiale. Z. Brocki często wiele z nich uściśla i koryguje. W jego zbeletryzowanych historyjkach zawarty jest ogromny materiał faktograficzny (także pozajęzykoznawczy), którego nigdy nie odczuwałem jako balastu. Godny podziwu jest trud zebrania tak bogatego, a zarazem tak interesującego materiału.

Doskonale operowanie słowem, lekki styl, jasność wypowiedzi wpływają dodatnio na wartość tego „teatru różnaitości”.

Pomysłowe rysunki Lecha Karłowskiego bezpośrednio nawiązujące do poszczególnych fragmentów książki dodatkowo też podnoszą wartość omawianej pracy.

Książka mimo niewątpliwych zalet ma drobne usterki, m.in. stylistyczne, i pewne przeoczenia, np. w wierszu 1 od dołu na s. 412 ma być *Bug* (nie *Boh!*).

Pracę — jako bardzo kształcącą — polecam specjalnie studentom i uczniom szkół średnich. Językoznawcy również znajdą w niej niejedną ciekawą informację.

Tadeusz Malec

ELENA LINȚA: WYRAZY POLSKIEGO POCHODZENIA W JĘZYKU RUMUŃSKIM, PRACE JĘZYKOZNAWCZE 74, WROCŁAW—WARSZAWA—KRAKÓW, ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH, WYDAWNICTWO PAN 1974, S. 131.

Ze względu na problematykę językoznawstwo historyczno-porównawcze można podzielić na dwa działy: pierwszy, badający wspólne cechy w obrębie jednej rodziny językowej i drugi, zajmujący się wzajemnym oddziaływaniem na siebie języków należących do różnych rodzin. W przeciwieństwie do pierwszego, którego celem jest rekonstrukcja prajęzyka poprzez grupowanie tłumaczących się wspólnym pochodzeniem podobieństw, problematyka drugiego działu obejmuje zagadnienia ekspansji języka lub jego elementów na inny system językowy. Pracę prof. Eleny LinȚy, omawiającą wyniki badań nad przyswajaniem wyrazów polskich przez język rumuński, można zaliczyć do drugiego z wymienionych działów. We *Wstępie* autorka określa swe zadania, które sprowadzają się do ustalenia liczby polskich wyrazów zapożyczonych przez język rumuński, okresu przenikania każdego z nich do języka literackiego, określenia ich znaczenia i zasięgu oraz zmian, jakim uległy. Celem pracy jest więc opisanie zapożyczeń wyłącznie leksykalnych.

Autorka, przypisując wyrazom rumuńskim polską etymologię, brała pod uwagę różnorakie kryteria: fonetyczne, morfologiczne, semantyczne, onomastyczne, kontekstowe, geograficzne, kulturalne i historyczne. Różnorodność kryteriów spowodowała uproszczenia, z których najważniejszym jest brak rozróżnienia wpływu języka polskiego na język autora badanego tekstu i wpływu na ogólny język rumuński. Kontakty polityczne i kulturalne (studia odbywane przez Rumunów w polskich uczelniach, małżeństwa, podróże itp.) przyczyniły się wprawdzie do tego, że część wykształconych Rumunów, w tym kronikarze i pisarze, używała polskich wyrazów, nie znaczy to jednak, że weszły one do systemu językowego; wyraz nie należy do systemu językowego, jeżeli poświadczony jest tylko w jednym tekście (np. *podscarbi, podciaș, probosci* — zaświadczone jedynie u Nicolae Costina). Do wyrazów pochodzenia polskiego autorka zalicza również wyrazy przejęte z któregoś języka słowiańskiego, lecz niekoniecznie z polskiego; o ich polskiej etymologii świadczy — zdaniem autorki — fakt, że desygnują one zjawiska związane w jakiś sposób z Polską (np. *metrică* w tekstach określa jedynie Metrykę Koronną). Trzecią wreszcie sprawą, która, jak się wydaje, nie została dostatecznie wyjaśniona, jest zagadnienie zapożyczeń pośrednich — z języka łacińskiego, przez polski. We *Wstępie* prof. LinȚa pisze, że nie będzie brała pod uwagę wyrazów łacińskich, polskich i rumuńskich, w których zachodzi całkowita zbieżność formalna (np.: łc. *canonicus*, pol. *kanonik*, rum. *canonic* — s. 8), lecz nie zawsze stosuje się do tego założenia. W wypadku rum. *ordinație* trudno rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z zapożyczeniem formy polskiej (*ordynacja*), czy też z mechanizmem asymilacji wyrazów łacińskich, zakończonych na *-tium, -tia*, wytworzonym przez język rumuński.

Wszystkie te uproszczenia wynikają stąd, że zamierzeniem autorki było rzetelne zbadanie wszystkich wyrazów, które mogłyby mieć etymologię polską. Chociaż wydawałoby się, że autorka zawyża liczbę wyrazów pochodzenia polskiego, przyjętych przez język rumuński, to jednak odrzucenie 70% terminów poddanych badaniu świadczyłoby raczej o niezwykle wnikliwej selekcji.

Autorka zgromadziła materiał na podstawie 21 średniorumuńskich tekstów o różnym charakterze (beletrystycznym, historycznym, prawnym, kościelnym, dialektowym) i znaczeniu. Wyróżnia trzy klasy zapożyczeń:

- 1) wyrazy polskie, które pojawiły się w mowie ludowej przez bezpośrednie kontakty ludności jeszcze przed pojawieniem się pisma w języku rumuńskim,
- 2) wyrazy przejęte z rumuńskiego języka warstw wykształconych, gdzie przenikały

jako terminy wojskowe, administracyjne i handlowe, ale potem intensywnie używane stały się zrozumiałe w potocznym języku,

3) wyrazy używane tylko w ówczesnym języku literackim.

W pracy wyodrębnione zostały trzy etapy, w których zapożyczono wyrazy z języka polskiego: 1) do XVII wieku, 2) XVII wiek, 3) I połowa XVIII wieku. Początkowo (XVI w.) przeważały wyrazy gwarowe (24 tj. 54,1%), później (XVII-XVIII w.) wyrazy przejmowane przez język literacki (ok. 79%).

Ze zjawisk zewnętrznych zapożyczeniom sprzyjały rozwijające się od XVI w. kontakty polsko-rumuńskie. Studentami Akademii Krakowskiej było wielu młodych Rumunów, m.in. Grigore Ureche, Miron i Nicolae Costin. Rozkwit historiografii polskiej w XVI-XVII w. był źródłem powstania pierwszych kronik w języku rumuńskim, ważną rolę odegrały też szkoły jezuickie, zakładane w Mołdawii przez mnichów polskich oraz związki małżeńskie między rodami bojarów i polskiej szlachty, kontakty dyplomatyczne i wojskowe, podróże Polaków do Rumunii (H. Łaski, P. Opaliński, J. I. Kraszewski).

Przytoczony przez E. Linę materiał pozwala stwierdzić, że w przeważającej większości zapożyczone wyrazy odnosiły się do dwóch dziedzin życia: wojskowej i społecznej, w mniejszym zaś stopniu miały zastosowanie jako terminy religijne, prawne, toponimiczne, etniczne i inne. Zapożyczone wyrazy polskie uległy w języku rumuńskim procesom asymilacyjnym o charakterze fonetycznym, morfologicznym, słowotwórczym i semantycznym. Przykładem zmian fonetycznych może być zastąpienie nosówki *ę*, *ą* przez *en* i *on*, *un* (np. *çşendzi*, *horonje*, *horunje*), różnice morfologiczne wyrażają się w zmianach rodzaju lub liczby rzeczowników (np. *Varşav*, *laduncă*, *zmcă*). W obręb zmian semantycznych wchodzi zawężanie, rozszerzanie lub całkowite przekształcanie znaczenia zapożyczonego wyrazu polskiego (np.: *şlechtă* «szajka»).

Ogólna liczba terminów zachowanych w języku rumuńskim (literackim lub w dialektach) wynosi obecnie 39, w tym 29 używanych jest w języku ludowym.

Analiza zapożyczeń polskich potwierdza — zdaniem autorki — tezę, iż w procesie leksykalnego zapożyczania przyjmują się wyrazy będące również zapożyczeniami w języku przekazującym. Ze 139 terminów mających bezpośrednio lub pośrednio polską etymologię, 66 stanowi zapożyczenia niemieckie lub łacińskie w języku polskim, a 73 to słowa odziedziczone z języka prasłowiańskiego lub derywaty innych wyrazów polskich.

Praca prof. E. Liny jest cenna zarówno dla językoznawcy, dla którego może stanowić podstawę badania wzajemnych wpływów i zależności między dwoma językami, jak i dla badacza porównującego kulturę, politykę i stosunki społeczne Polski i Rumunii w XVI-XVII wieku.

Maria Supranowicz

FRANS LIEFRINK: SEMANTICO-SYNTAX, LONGMAN GROUP LIMITED, LONDON 1973. X+178 SS. (LONGMAN'S LINGUISTIC LIBRARY 15).

Książka Liefrinka może być potraktowana jako jeden z mnożących się obecnie przejawów pewnej opozycji wobec dominującego wpływu poglądów Noama Chomsky'ego na teorię gramatyk. Nie chodzi przy tym o negowanie wartości tych poglądów, ani tym bardziej o pomniejszanie roli Chomsky'ego jako inspiratora nowych kierunków badań w językoznawstwie teoretycznym, lecz o uwolnienie się od swoistego dogmatyzmu, według którego gramatyki transformacyjno-generatywne miałyby stanowić

jedyną cenną metodę badawczą. Dogmatyzm ten był zresztą może w większym nawet stopniu tworem następców i zwolenników Chomsky'ego, niż jego samego.

W tej sytuacji głównym celem autora „Semantiko-syntaktyki” jest próba zweryfikowania dotychczasowej interpretacji struktury semantycznej, a następnie zbudowanie na jej podstawie takiego opisu języka, który łączyłby w jedno leksykę, gramatykę i semantykę. Integracja tego rodzaju pozwoliłaby na wytłumaczenie struktur językowych takich jak: *mini spódniczki weszły w modę* i *mini spódniczki stały się modne* albo *on dokonał obliczenia* i *on obliczył*, które, jakkolwiek powierzchniowo różne, sprawiają wrażenie równoważnych semantycznie. Analizując zdania tego rodzaju autor wysuwa szereg propozycji ich opisu, podsumowanych następnie w stworzonej przez siebie gramatyce zdań przydawkowych i miejscowych, którą przedstawia jako jedno z możliwych i na razie wstępnych jeszcze rozwiązań dla postulowanej przez siebie teorii uściślenia opisu języka.

Punktem wyjścia autora jest przekonanie, iż dotychczasowa interpretacja struktury semantycznej była błędna. Jakkolwiek zgadza się on z generatywistami i transformacjonalistami co do tożsamości struktury głębokiej i struktury semantycznej, to jednak uważa, iż ich metoda analizy, polegająca w praktyce na stosowaniu *phrase structure rules* (zasad opisu struktury frazowej), a więc ciągów kategorii wybitnie powierzchniowo-składniowych, nie nadaje się do opisu struktury semantycznej wypowiedzi. Krytykuje więc słuszność stanowisk z jednej strony Chomsky'ego i jego następców, a z drugiej Fillmore'a i jego gramatykę przypadków. Twierdzi, że strukturę semantyczną należy traktować nie jako stopień pośredni pomiędzy semantyką a strukturą powierzchniową, lecz jako płaszczyznę opisu zarówno syntaktycznego, jak i semantycznego, stąd też określa ją mianem semantiko-syntaktyki. Takie rozumienie struktury głębokiej zakłada, że kategorie służące do jej opisu muszą z jednej strony mieć pewną formalną definicję syntaktyczną, a z drugiej muszą mieć znaczenie, czyli odnosić się jednoznacznie do jakiegoś określonego aspektu rzeczywistości pozajęzykowej. Przyjmując, iż dopiero zdanie jest tą najmniejszą jednostką językową zezwalającą na użycie przy swoim opisie takich kategorii, twierdzi, że kategorie semantiko-syntaktyczne są pewnymi cechami przypisywanymi właśnie zdaniom. Ponieważ cechy mają bezpośrednie odbicie w strukturze powierzchniowej, albo inaczej mówiąc, ponieważ istnieje ścisła współzależność pomiędzy różnicami formalnymi a semantiko-syntaktycznymi, gramatyka powinna przypisywać zdaniu jednocześnie dwa opisy: jeden semantyczno-syntaktyczny za pomocą cech — oraz drugi, syntaktyczno-powierzchniowy poprzez wskaźniki cech, czyli te aspekty struktury powierzchniowej, które charakteryzują każdą poszczególną cechę.

Niniejsza recenzja koncentruje się na zagadnieniach związanych z czasownikami oraz ich funkcjonowaniem w zdaniach. Są to sprawy w pracy Liefrinka najlepiej opracowane, a zarazem są to zjawiska językowe, dla których stosunkowo łatwo można znaleźć odpowiedniki w polskim.

Hipoteza o nierozłącznym związku pomiędzy semantiko-syntaktyką a strukturą powierzchniową stanowi dla autora punkt wyjścia do dalszych rozważań nad wyrażeniem tej samej treści (znaczenia) w różnych wariantach powierzchniowych, oraz podstawę jego koncepcji gramatyki o dwóch poziomach opisu. Hipoteza ta pozwala wytłumaczyć, dlaczego zdania takie jak poniższe rodowity użytkownik języka uważa za równoznaczne:

- 1) *Niebo ściemniało.*
- 1a) *Niebo zrobiło się ciemne.*
- 2) *Mini spódniczki stały się modne,*
- 2a) *Mini spódniczki weszły w modę.*

albo

- 3) *Dokonano poprawnych obliczeń,*
- 3a) *Obliczono poprawnie.*

Słuszna w podobnych wypadkach intuicja semantyczna mówiącego nie znajdowała pokrycia w dotychczasowych analizach struktury semantycznej (np. gramatyka Fillmore'a nadawała powyższym zdaniom odmienne opisy w strukturze głębokiej, wbrew temu, iż zdania te, uważane za równoważne semantycznie, powinny mieć identyczny zapis w strukturze głębokiej). Autor utrzymuje, że jedynym wyjaśnieniem zjawiska obserwowanego na przykładzie powyższych zdań jest przyjęcie, iż każda treść semantyczno-syntaktyczna jakiegoś zdania może mieć potencjalnie przynajmniej dwa opisy powierzchniowe: a) w postaci wyrażenia grupowego (*group expression*), składającego się z czasownika nośnikowego¹ i jednego lub więcej składników zdaniowych, oraz b) w postaci pojedynczego czasownika syntetycznego, odpowiadającego wyrażeniu grupowemu. Zapis formalny obydwu wariantów wyglądałby odpowiednio:

dla (a): NP+V_p+S[entence]C[onstituent]+[X]

dla (b): NP+V_{s[entence]c[onstituent]}}+ [X],

gdzie NP = fraza rzeczownikowa, V = czasownik, Sentence Constituent = składnik zdaniowy i [X] = ewentualne inne składniki zdania. Zdania zawierające V+SC nazywa autor zdaniami analitycznymi, natomiast zdania z V_{sc} — zdaniami syntetycznymi². Czasownik w zdaniu analitycznym określa jako nośnikowy, natomiast jego odpowiednik w zdaniu syntetycznym — jako syntetyczny. Kombinacja V_p+SC jest właśnie omawianym wyrażeniem grupowym. Przykładami obydwu typów czasowników mogą być np.:

V _p +SC	V _{sc}
być różnym	różnić się
czynić słabym	osłabiać
stawiać opór	opierać się
dokonywać wyboru	wybierać

itd.

Aby odpowiednie pary zdań syntetycznych i analitycznych mogły mieć identyczne struktury semantyczne, należy przyjąć, iż występują w nich pewne elementy semantyczne, które pojawiają się raz w czasowniku syntetycznym, a raz w wyrażeniu grupowym, co zresztą da się łatwo zauważyć choćby w zdaniach takich jak *Robotnicy wyasfaltowali drogę* i *Robotnicy położyli asfalt na drodze* lub *Robotnicy pokryli drogę asfaltem*.

Dokładniejsza analiza zdań syntetycznych i analitycznych doprowadziła autora do wyróżnienia dwóch typów konstrukcji w obrębie zdań analitycznych. A mianowicie zdania „nie-syntetyczne” obejmują według niego konstrukcje analityczne, dla których zachowuje terminologią V_p+SC, oraz zdania peryfrastyczne, którym nadaje zapis

¹ Termin *czasownik nośnikowy* jest tutaj użyty jako odpowiednik angielskiego *prime verb*, co jest chyba terminem własnym Liefrinka. Termin polski był jeszcze dawniej zaproponowany roboczo przez O. A. Wojtasiewiczza na określenie takich czasowników jak *mieć* w *mieć nadzieję* (odpowiednik znaczeniowy «spodziewać się» (lub *wykonać* w *wykonać skok* (odpowiednik znaczeniowy «skoczyć»); funkcja semantyczna takich czasowników w tego rodzaju zwrotach jest bardzo zredukowana, a sam czasownik pełni głównie rolę nośnika form gramatycznych, i stąd sugerowany termin polski. Według informacji H. Lewickiej w językoznawstwie francuskim używa się czasami terminu *support verbal*.

² Czasowniki typu V Liefrink charakteryzuje — raczej mimochodem — jako *verbs with embedded argument*, co jest całkowicie zbieżne z terminem B. Bojar: *czasowniki z wbudowanym argumentem*, gdzie zarówno w angielskim, jak i w polskim *argument* należy rozumieć w tym sensie, w jakim w logice mówi się o argumentie funkcji lub funktora. Oprócz przykładów podanych dalej można tu przytoczyć w polskim takie czasowniki jak *wiosłować* («posługiwać się wiosłem»), *magazynować* («składać w magazynie»), *kompostować* («układać w kompost»), *lakierować* («pokrywać lakierem»). Jak się wydaje, w angielskim, ze względu na odmienne zasady słowotwórcze, czasowników takich jest znacznie więcej niż w polskim, a ponadto możliwe związki semantyczne pomiędzy czasownikiem syntetycznym a jego wbudowanym argumentem są dużo bardziej zróżnicowane, niż to ma miejsce w polskim.

V_p+rzeczownik odczasownikowy (*deverbal noun*). Doskonałą ilustracją tego, jak ta sama treść semantyczna może być wyrażana w trzech powierzchniowo różnych wariantach zdaniowych, jest angielski przykład z czasownikiem *to bottlefeed* «karmić z butelki», który niestety nie ma odpowiednika w języku polskim w związku z brakiem formy syntetycznej. Zdania te wyglądałyby następująco:

- 4) *Mary is bottlefeeding the baby* (syntetyczne),
- 4a) *Mary is giving the baby food with/from a bottle* (analityczne),
- 4ab) *Mary is giving the baby a bottlefeed* (peryfrastyczne).

Dla języka polskiego można by zaproponować takie zestawy zdań jak poniższe:

- 5) *Ten budynek zadaszono* (syntetyczne),
- 5a) *Ten budynek pokryto dachem* (analityczne),
- 5ab) *W tym budynku dokonano zadaszenia* (peryfrastyczne),

albo przykłady takie jak:

- 6) *Ten towar paczkuje się* (syntetyczne),
- 6a) *Ten towar kładzie się do paczek* (analityczne),
- 6ab) *Dokonuje się paczkowania tego towaru* (peryfrastyczne).

Nie każda treść semantyczno-syntaktyczna musi mieć trzy realizacje powierzchniowe.

Jakkolwiek różnica semantyczno-syntaktyczna pomiędzy odpowiadającymi sobie zdaniami syntetycznymi, analitycznymi i peryfrastycznymi jest właściwie niedystyngtywna, to można jednak mówić o pewnych ograniczeniach kolokacyjnych, szczególnie widocznych w wypadku zdań syntetycznych. O ile *rzucić na ziemię* można prawie wszystko, np. papier, flakon, cegłę itd., o tyle *powalić* można właściwie tylko człowieka, a do tego raczej przeciwnika.

Liefrink podaje inne kryteria rozróżniania obu typów zdań, ale odnoszą się one głównie do języka angielskiego, przytaczanie ich więc tutaj nie wydaje się celowe.

Zastanawiając się nad częstotliwością stosowania powyższych struktur zdaniowych, autor mówi o wzrastającej we współczesnej angielszczyźnie tendencji do preferowania zdań „nie-syntetycznych”. Konstrukcje, w których nieistotny czasownik nośnikowy stawia się przed rzeczownikiem wnoszącym całą zasadniczą treść semantyczną wypowiedzi, są w języku angielskim niezmiernie popularne. Obejmują one np. wyrażenia typu: *to have a bath/chat/try/swim* itd. albo: *to give a glance/look/kick/push* itd. W języku polskim odpowiednio daje się zauważyć częste występowanie par takich jak:

- 7) *Dał mu kopniaka.*
- 7a) *Kopnął go.*
- 8) *Oddał dwa strzały.*
- 8a) *Strzelił dwa razy.*
- 9) *Dokonał obliczenia.*
- 9a) *Obliczył.*
- 10) *Sporządzono porównanie dwóch systemów.*
- 10a) *Porównano dwa systemy.*
- 11) *Dokonano tam wodowania pierwszego statku.*
- 11a) *Zwodowano tam pierwszy statek.*

W polskim ta ekspansja form analitycznych dotyczy bodaj głównie stylu dziennikarskiego i urzędowego. W obu językach wytłumaczeniem tego zjawiska mogłoby być to, że w jakimś sensie łatwiej jest operować ograniczonym zestawem czasowników znaczeniowo „płytkich”, dołączanych do rzeczowników, niż dużym repertuarem czasowników, z których każdy ma dość wyspecjalizowane znaczenie.

Dla wyrażenia danej treści semantyczno-syntaktycznej język oferuje więc nie tylko duży wybór wariantów strukturalno-powierzchniowych, ale również zezwala na względną swobodę w ich użyciu. A że są to raz ciągi długie, ze znaczeniem rozbitym

na poszczególne elementy danej sekwencji, a raz sprasowane w krótką formę o maksymalnie skondensowanej treści semantycznej, autor próbuje wytłumaczyć sformułowaną przez siebie hipotezę „koncertyny”. Hipoteza ta przyrównuje elastyczność kombinacji językowych do zdolności rozciągania i kurczenia się na przemian, jakie ma ten instrument. Przyjmując takie założenie, musi on jednocześnie zgodzić się na istnienie w języku pewnych najprostszyc odcinków, które nazywa zdaniami minimalnymi (*minimal sentences*). Zdania minimalne łączone są następnie przy pomocy reguł kombinatoryjnych (*combinatorial rules*) w jednostki bardziej złożone syntaktycznie, które z kolei mogą być przekształcone przy użyciu reguł (*reduction rules*) w struktury prostsze powierzchniowo-syntaktycznie. Reguły kombinatoryjne są operacjami dokonywanymi na strukturze powierzchniowej wypowiedzi, a zatem ich relewantność semantyczna jest nikła. Reguły redukcyjne natomiast mogą być relewantne semantycznie i zawsze określają, jak dalece w jakimś konkretnym języku dopuszczalna jest kompresja form powierzchniowych dla tej samej treści semantycznej.

Jeden z przykładów proponowanych w tym miejscu przez F. Liefrinka (s. 60) wyglądałby mniej więcej tak w tłumaczeniu na język polski:

<i>They had decided to have at least five children</i> (zdanie syntetyczne)	Zdecydowali się mieć przynajmniej pięcioro dzieci (zdanie syntetyczne)
<i>They had made a decision to have at least five children</i> (zd. peryfrastyczne)	Powzięli decyzję, że będą mieć przynajmniej pięcioro dzieci (zd. peryfrastyczne)
<i>the decision which they had made to have at least five children</i> (nominalizacja)	decyzja, którą powzięli, że będą mieć przynajmniej pięcioro dzieci (nominalizacja)
<i>the decision they had made to have at least five children</i> (redukcja)	(„którą” w języku polskim nie da się zredukować)
<i>their decision to have at least five children</i> (redukcja)	ich decyzja, żeby mieć przynajmniej pięcioro dzieci (redukcja).

Koncepcję „koncertyny” potwierdza olbrzymia liczba kombinacji powierzchniowych, jakie użytkownik danego języka ma do swojej dyspozycji przy łączeniu dwóch lub więcej jednostek semantyczno-syntaktycznych, np.:

12) *Petra umarła*

oraz

13) *To nami wstrząsnęło*

można wyrazić na wiele różnych sposobów:

14) *Petra umarła i to nami wstrząsnęło,*

Petra umarła i to było dla nas wstrząsem,

Petra umarła i byliśmy tym wstrząśnięci,

Petra umarła i to stanowiło dla nas wstrząs,

Petra umarła, co nami wstrząsnęło,

Petra umarła, co było dla nas wstrząsem,

To, że Petra umarła, wstrząsnęło nami,

To, że Petra umarła, było dla nas wstrząsem,

Byliśmy wstrząśnięci, kiedy Petra umarła,

To, że Petra umarła, stanowiło dla nas wstrząs,

Śmierć Petry wstrząsnęła nami,

Śmierć Petry była dla nas wstrząsem,

Byliśmy wstrząśnięci śmiercią Petry itd.

Operacje tego rodzaju można kontynuować na dłuższych ciągach zdań.

Propozycje autora „Semantyko-syntaktyki” dotyczące opracowania nowego opisu gramatycznego języka, który rozpatrywałby zintegrowane leksykę, semantykę i gramatykę — a więc coś, dla czego lingwistyka nie ma jeszcze określenia — należy traktować jedynie jako badania wstępne i niekompletne. Sam autor zresztą przyznaje

w paru miejscach, iż wywody jego mają charakter wyłącznie hipotezy roboczej i wymagają dalszej dokładniejszej analizy. Ta prowizoryczność jego twierdzeń widoczna jest chociażby w proponowanej koncepcji „koncertyny” semantycznej, w której ani nie uściśla on pojęcia zdań minimalnych, ani nie tłumaczy bliżej, na czym polegają i czym właściwie są reguły kombinatoryjne i redukcyjne. Pewne wątpliwości nasuwać się mogą również co do sprecyzowania kryterium podziału na zdania analityczne i peryfrastyczne. Jakkolwiek wyszczególnienie dwóch kategorii zdań niesyntetycznych wydaje się być obserwacją słuszną, to brak jest przekonujących wskazówek do ich identyfikacji w wypadkach wątpliwych.

Anna Duszak

POŁÓW PEREŁEK

PREZYDENT TO BRZMI DUMNIE!

Z ogłoszonej w nrze 51-52 tygodnika „Kulisy” noweli Mary Brandner pt. *Ręka Juliana* w przekładzie Stanisława Piotrowskiego:

„Ty? — młody wiceprezydent firmy przyglądał się bacznie Julianowi. — Pracowałeś kiedykolwiek w dziale sprzedaży?”

Taki uważny wiceprezydent firmy zapewne wkrótce zaawansuje na stanowisko prezydenta.

STARANNA ROBOTA

W artykule ogłoszonym w nrze 48 „Prawa i Życia”, a omawiającym śmierć niemieckiego uczonego Winckelmana, p. M. Ziemiński, który — jak zaznacza — rzecz opracował, pisze m.in. o służącej „Ewie Tuch, która robiła łóżko Winckelmana”.

Jak widać, p. Ziemiński opracował tę rzecz nader ściśle według oryginału francuskiego.

SUBTELNOŚCI NADZIEI

Zamieszczoną w nrze 266 „Życia Warszawy” recenzję muzyczną kończy p. Z. S. takim oto zdaniem: „A ci, co nie byli na tym koncercie, niech żałują: był nie tylko interesujący, ale i dawał wiele optymistycznych nadziei”.

Taki styl budzi w nas nadzieje raczej pesymistyczne.

Ob.Serwator

CINKCIARZ

W nrze 10 „Tygodnika Morskiego” z 10.3.1974 wydrukowano na s. 16-17 i 20 wywody Stefana Zabieglika dotyczące podanego tu w tytule terminu (powiadomił mnie o tym Z. Brocki, za co dziękuję i na tym miejscu). Autor jednak informuje prawie wyłącznie o działalności przedstawicieli owego zawodu, m.in. według relacji pewnej młodej osoby wciągniętej przez jednego takiego osobnika do ich towarzystwa; jedynie w dwu wierszach, i to w nawiasie, podano zaraz w początkowej szpalcie, że ta nazwa pochodzi (rzekomo — E.S.) od angielskiego *change money* «zmiana pieniędzy». Autor tej niewątpliwie dość ciekawej notatki nie zadał sobie trudu bliższego nieco wyjaśnienia tego pomysłu etymologicznego, najzupełniej nie przekonującego: ów drugi wyraz angielski w ogóle tu nie wchodzi w grę, jako jedynie domyślny, a z pierwszego, tzn. *change* — mogącego tu funkcjonować tylko jako czasownik — doszukać się można w *cinkciarzu* tylko cz w postaci bardzo zmiękczonej i -n-, natomiast ani -i-, ani tym bardziej -k- nie da się zrozumieć na podstawie takiej próby wywodu. Już więc sama strona dźwiękowa zmusza do odrzucenia tego pomysłu, a dodatkowe wątpliwości budzi szczególnie odcień żargonowy właściwy terminowi polskiemu, nie występujący zaś wcale w angielskim *change* (odnajdziemy go dopiero w innym wyrazie, o czym niżej). Gdyby chociaż strona fonetyczna zadowalała, można by było przypuścić, że się dokonała pejoryzacja znaczenia, zjawisko znane dobrze z dziejów języków; lecz w tym wypadku właśnie już wyżej ukazana niezgodność fonetyczna wystarcza moim zdaniem do odrzucenia nie umotywowanego wywodu.

Kto chce, może się sam przekonać, że wyrazu *cinkciarz* brak nie tylko w t. I SJPDor (1958), pomiędzy *cimelium* i *ciocia*, jak też w jego t. XI (1969), ale również w SWO Kopalińskiego, także w wydaniu z r. 1970, z suplementem, i w SWO PWN-u z r. 1971, co znaczy zarazem, że i poprzednie powojenne wydania SWO, o wiele mniej bogate, nie znały *cinkciarza*. Nie jest to jednak jeszcze dowód powstania tego wyrazu dopiero w ostatnich 3 latach; o ile pamiętam, spotykałem go w prasie nieco dawniej, choć nie mogę podać tzw. *terminus a quo* z braku odpowiednich notatek (nie przewidywałem jeszcze, że się nim zajmę nieco bliżej). Bodaj nawet, że się nim posługiwano czasem i w radiu, choć chyba jednak wyjątkowo, kiedy cytowano z prasy lub też mówiono przez pół żartobliwie (tyle mogę dodać opierając się na reminiscencjach). Nie dziwi jego brak w „Polskim słownictwie sportowym” J. Oźdzyńskiego (1970), skoro to inna dziedzina: nielegalny, pokątny handel walutami — bo to uprawiają *cinkciarze*, jak można wywnioskować z kontekstu — to przecież dziedzina inna i takiego handlu się raczej nie uprawia dla sportu, chociaż niekiedy na tym niechlubnym zajęciu przyłapywano bodaj i sportowców. Nieuwzględnianie omawianego tu terminu, należącego niewątpliwie do tzw. slangu czy też argot, w źródłach wymienionych już wyżej tłumaczy się zapewne brakiem jego występowania w literaturze. Skoro zaś nie ma go w wykazie omawianych wyrazów zarówno 1) w zeszycie jubileuszowym „Języka Polskiego” (do zeszytów 1-50; s. 106), jak też 2) u Tredera („70 lat Poradnika Językowego”, 1972, s. 156), wnoszę, że nie będzie zbyt cenne zajęcie się jego pochodzeniem, co też próbuję uczynić poniżej.

Zważywszy podane już prawdopodobne, wydedukowane z kontekstów znaczenie, a nadto wdzięczne i dźwięczne, lecz nie wydające się swojskim brzmienie wyrazu, doszedłem do przekonania, że jest to derywat z przyrostkiem *-ciarz* od jakiegoś słowa

obcego. Tym cudzoziemcem jest moim zdaniem niewątpliwie, niemal oczywiście, ang. *chink*, znaczące — według słownika Bulasa i Whitfielda — nie tylko «szczelina, szpara» (co się tu nie bardzo nadaje, nawet przenośnie, np. „szczelina w działalności MO”), lecz także — jako homonim pochodzenia dźwiękonaśladowczego według słownika *The Concise Oxford Dictionary* H. W. Fowlera i W. F. Fowlera (1964) — «brzęk (szkła, monet), brzęcząca moneta (gotówka)», mianowicie w tzw. slangu; COD (jw.) zna i to znaczenie środowiskowe. Bulas podaje nawet — z czego COD zrezygnował z braku miejsca najwidoczniej — odpowiednik znanego łacińskiego *pecunia non olet: so we get the chink, we'll bear the stink*, co zresztą nie znaczy, że się cinkciarze umieszczają koniecznie w okolicy tego, co Francuzi nazywają dowcipnie, z aluzją do dostojnego autora owej sentencji łacińskiej, „vespasienne”. Pozostawałoby jeszcze należyte omówienie dodanego, moim zdaniem, sufiksu *-ciarz*, bo go nie omawia ani bardzo przecież szczegółowe i bogate *Słowotwórstwo* H. Gaertnera („Gramatyka współczesnego języka polskiego”, cz. III, 1934, § 525), ani o wiele nowsza „Gramatyka historyczna języka polskiego” Z. Klemensiewicza, T. Lehra-Splawińskiego i St. Urbańczyka (1955). Tutaj chcę nawiązać do wywodów Gaertnera, poświęcającego tworom na *-rz* prawie 3 strony, z zaznaczeniem, że najliczniejsze są rzeczowniki utworzone od rzeczowników, znacznie rzadsze odczasownikowe, a wyjątkowe odprzymiotnikowe (np. *krętarz* «część kości udowej», gwarowe: *chudziarz, pańszczarz*). W całej tej wcale licznie reprezentowanej klasie czy grupie derywatów podstawę stanowić mogą: działanie (np. *pisarz*), wytwór (np. *studniarz*), narzędzie (np. *wędkarz*), materiał (np. *druciarz*), miejsce (np. *młynarz, poczciarz*), osoby lub rzeczy, „do których stwierdza się skłonność” (np. *babiarz, dziewkarz, herbaciarz*); s. 290. Omawiając w 3 punktach zmiany, jakim może ulegać końcowa spółgłoska *pnia*, autor nie wyodrębnia tworów z zakończeniem *-ciarz*, lecz jest ich tam sporo: *gazeciarz, karciarz, nafciarz, kapuściarz, druciarz* (jw.), *kościarz, maściarz, szczeciarz, dzieciarz, źrebięciarz, anegdociarz, błociarz* «pies do polowania na ptaki błotne», *chałaciarz, efekciarz, geszefciarz, gonciarz, poczciarz* (jw.), *łaciarz, robociarz, sekciarz, szmaciarz, tandeciarz, waciarz, koryciarz, krościarz, piechociarz*; razem ponad ćwierć setki, co stanowi znaczny procent ogółu formacji na *-rz* i mogło się utrwalić w pamięci jako w pewnej mierze osobna kategoria morfologiczna. Pod względem semantycznym takich handlarzy można było sobie wiązać np. z *nafciarzami* albo z... *herbaciarzami* (por. w. „rzeczy, do których się stwierdza skłonność”); mniej prawdopodobne się wydaje wzorowanie się na typie towarów w rodzaju *druciarz* („materiał”, jw., por. też może francuskie *ouvrière en lingerie* «szwaczka» czy niemieckie *in der Braunkohle arbeiten* itp.). To są zresztą szczegóły mniej ważne, a w każdym razie nie decydujące, zwłaszcza że się chyba nigdy nie dowiemy, jak dokładnie powstał termin *cinkciarz*. Istotne jest to, że go ktoś utworzył, i musimy przeboleć nawet to, że nie wiemy, kto tego dokonał. Ważne zaś było istnienie takich wyrazów jak *nafciarz* i może zwłaszcza *geszefciarz*, ewentualnie też *karciarz* (niewątpliwym czynnikiem hazardu). Pomimo dość powszechnej pasji do sportu nie wydaje się prawdopodobne, aby np. *młociarz* czy *pięściarz* mogły odegrać jakąś rolę w omawianym tu wypadku. Na marginesie wypada jeszcze krótko zaznaczyć, że wyodrębnienie zakończenia *-ciarz* jako osobnego przyrostka stanowi zjawisko nazwane absorpcją morfologiczną; mamy tu do czynienia z tą samą kategorią, którą reprezentują np. *gromnica, popielnica* itp. zawierające wtórne *-nica*, wyciągnięte z takich formacji jak *czernica, chłodnica* itp. (tu *-n-* się tłumaczy jako właściwe podstawowym przymiotnikom: *czarny, chłodny* itd., natomiast *gromnica* itd. takiej podstawy nie miały)¹.

¹ Zob. H. Gaertner, op. cit., § 379. Por. też „Gramatykę języka polskiego” z r. 1923 (Benni, Łoś i in.), s. 212-214 (§ 6) i „Gramatykę historyczną języka polskiego” Klemensiewicza, Lehra-Splawińskiego i Urbańczyka (jw.), s. 195-196 (§ 18).

Narzuca się jednak nieodparcie pytanie: A czy jest polskie *chink*², przejęte żywcem z angielskiego *chink* i stanowiące nieodzowną podstawę omówionego powyżej terminu? Mogę tylko przypuszczać, że ktoś kiedyś użył tego terminu; nigdy go nie słyszał, alem się też nigdy nie obracał w kołach cinkciarzy — i tylko ktoś z ich kręgu lub przynajmniej z kręgu ich znajomych mógłby na to odpowiedzieć, lecz nadzieja jest bardzo nikła ze zrozumiałych względów. Mimo to sądzę śmiało, że podany tu wywód, jest słuszny i nawet — jak wspomniano — dość oczywisty.

Eugeniusz Stuszkiewicz

² Wielki słownik angielsko-polski J. Stanisławskiego (1964) nie podaje owego powiedzonka cytowanego przez Bulasa-Whitfielda, ale za to daje odpowiednik polski barwniejszy: «forsa», pod *chink*². Może będzie dobrze dodać tu dla nie znających angielszczyzny tłumaczenie owego powiedzonka: „Jeżeli [tylko] zdobędziemy forszę, to zniesiemy [jej] smród” albo nieco inaczej: „Byle my došli do forsy, ścierpimy jej zapach gorsy”. *Forsa* jest niewątpliwie bliższa zabarwieniem slangowego *chink*. Mnie się tu nasuwa pod pióro jeszcze inne słówko, bodaj wyjątkowe (słyszałem je raz lub może dwa razy tylko) *gotiu*, ciekawe i osobliwe z dwu względów: 1) przez to -tu, cechujące takie wyrazy obce jak *sturpryza*, *piure*, *debiut* i szczególnie (w naszym wypadku) *tiul* (choć się to wymawia bodaj raczej „tjul”, a tamto „-tiu” słyszałem z wymową przypominającą np. nazwisko rosyjskie *Tiutczew* czy też takie wyrazy jak *tiubietiejka* lub *tiuleń*); 2) dzięki akcentowi na ostatniej zgłosce, nadającemu pozory francuszczyzny i przez to wzmacniającemu ekspresywność.

Wracając jeszcze do właściwego tematu, chcę dodać, że według Gaertnera (l. cit., s. 290) twory na -arz „są dziś mało produktywne, parę tylko nowotworów spotykamy u Żeromskiego” (cytuje dwa: *bibularz* «czytelnik» i *magdaleniarz* «nawracacz upadłych kobiet» z „Dziejów grzechu”). „Brak natomiast tego typu nowotworów u Berenta, Staffa, Tuwima, a nawet u Zegadłowicza”. „Mało produktywne” nie znaczy jednak, że nie mogą powstawać w ogóle; sam Gaertner cytuje dość wiele tworów ludowych, a w „Gramatyce historycznej” (1955, jw.) znajdują np. dodatkowo: *wapniarz* i *żelbeciarz*, z ważną przecież uwagą: „i setki z tego zakresu” (s. 199 u dołu).

Dla spokoju sumienia, własnego i czytelników, zaznaczam, że mój zajął także do indeksu wyrazów w pracy W. Cienkowskiego „Teoria etymologii ludowej” (1962, ss. 141 nn.); nie ma tam *cinkciarza*. O absorpcji morfologicznej zob. także: Gołąb-Heinz-Polański: *Słownik terminologii językoznawczej*, 1968, s. 15-16.

XXXIII ZJAZD POLSKIEGO TOWARZYSTWA JĘZYKOZNAWCZEGO

W dniach 24 i 25 czerwca 1974 r. odbył się w Toruniu XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Miejscem dyskusji językoznawczych był nowy gmach biblioteki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza.

Na Zjeździe wygłoszono 12 referatów nie zawsze ściśle związanych z naczelnym zagadnieniem tegorocznego Zjazdu — *semantyka a składnia*.

Referatem otwierającym część naukową XXXIII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego był odczyt Witolda Doroszewskiego pt. *Semantyka a składnia*. Autor referatu zdefiniował semantykę jako zespół wiedzy o świecie zawarty w treści wyrazów. Definicja znaczenia wyrazu winna uwzględniać wszystkie powiązania desygnatu ze środowiskiem. Referent zwrócił między innymi uwagę na typy językowego reagowania na bodźce zewnętrzne ludzi mówiących różnymi językami, a także na sposoby transformacji wrażeń na słowa.

Jan Safarewicz w referacie *O granicach badania językoznawczego* mówił o negacji językowej należącej do przedmiotu badania językoznawcy. Referat ten był polemiką ze stanowiskiem A. Wierzbickiej prezentowanym w książce „Dociekania semantyczne” (referent powoływał się także na pracę E. Grodzińskiego: „Język, metajęzyk, rzeczywistość”). Dla A. Wierzbickiej zdaniem przeczącym jest zdanie zawierające w swym znaczeniu element negacji w sensie semantycznym (tj. — według autorki „Dociekań semantycznych” — obecnej w strukturze głębokiej). A. Wierzbicka dzieli zdania na przeczące i twierdzące biorąc pod uwagę strukturę głęboką zdania (zdanie negatywne: *Adam jest analfabeta*).

J. Safarewicz twierdzi, że tak rozumiane zdania twierdzące i przeczące nie należą do zagadnień językoznawstwa. O przeczeniu (negacji) w sensie językoznawczym można mówić tylko wtedy, kiedy zaprzeczone jest orzeczenie w sposób językowy, tj. za pomocą partykuły *nie*. Autor referatu ściśle rozgranicza negatywną treść wyrazów (np. *niezdrowy, zaprzecza, chory*) od negatywnego ujmowania treści zdania (*Adam nie jest zdrowy*).

W dyskusji zwrócono uwagę na trudności w znalezieniu kryterium pozwalającego ustalić zakres badań językoznawczych (A. Heinz, K. Polański). Niektórzy językoznawcy widzą wspólny obszar badań logików i językoznawców (A. Bogusławski) i chcieliby uwzględniać w opisie językoznawczym i te treści wypowiedzenia, które nie mają wykładnika formalnego (K. Pisarkowa).

B. Kreja w referacie zatytułowanym *Wymiana części piennej wyrazu jako zabieg derywacyjny* zajął się wyjaśnieniem mechanizmu powstania struktury *spodnium*. Według referenta jest to struktura z pogranicza derywacji i kontaminacji. O jej powstaniu zadecydowało istnienie nazwy *kostium* i jej parafrazy «strój kobiecy składający się z żakietu i spodnicy». B. Kreja wprowadza pojęcie parafrazy przedślowotwórczej. Porównanie parafrazy («strój kobiecy składający się z żakietu i spodni») z parafrazą struktury *kostium* jest punktem wyjścia do utworzenia nowego wyrazu: *spodnium*.

T. Skubalanka na materiale słowników języka polskiego (rzeczowniki) ukazała wpływ znaczenia homonimów na różnicowanie się ich form fleksyjnych. Z badań autorki (referat: *Fleksja homonimów rzeczownikowych a ich znaczenie*) wynika, że oboczności fleksyjne są zjawiskiem wtórnym w stosunku do różnic semantycznych.

A. Kowalska wygłosiła referat dotyczący form i funkcji polskiego czasu zaprzeczonego w polszczyźnie dawnej i dzisiejszej.

Ostatnią pozycją części naukowej pierwszego dnia obrad był referat Marii Szupryczyńskiej stanowiący próbę opisu syntaktycznego polskich przymiotników (*Typy predykatów wyrażonych przymiotnikiem ze względu na kształt syntaktyczny wiązanych przez nie wyrażań argumentowych*). Referentka, za Z. Gołabem opisującym czasowniki, wyróżniła trzy klasy predykatów wyrażanych przymiotnikiem, biorąc pod uwagę liczbę występujących obligatoryjnie argumentów (I grupa np.: *Jan jest stanowczy; Córnka jest bliska matce* — II grupa: *Jan jest dłużny ojcu pewną sumę* — grupa III). Drugi podział M. Szupryczyńska przeprowadza ze względu na formę argumentu — w jakim przypadku zależnym występuje (np.: *X miły matce, X miły dla matki*). W swoim opisie przymiotników uwzględniła także ograniczenia selektywne, tj. łączliwość semantyczną przymiotników uwarunkowaną leksykalnie, np. przy predykatkach: *zasobny, płodny* występują tylko argumenty z cechą niepojedynczości (*zasobny w zboże, w bogactwa naturalne*).

Referat M. Szupryczyńskiej wywołał żywą dyskusję. Stwierdzono, że zaprezentowany przez autorkę opis nie jest opisem czysto syntaktycznym (autorka zajmuje się łączliwością semantyczną). Podkreślono między innymi potrzebę opisu semantycznego samego predykatu (S. Karolak) jak i argumentów konotowanych przez predykat (Z. Saloni).

W drugim dniu obrad wygłoszono sześć referatów.

S. Jodłowski w referacie zatytułowanym *Polskie wypowiedzenie złożone zmienno-relacyjne* mówił o różnych stosunkach treściowych zachodzących w wypowiedziach złożonych (między innymi na przykładzie zdań: *Przyjdiesz, zobaczysz*).

Z. Topolińska przedstawiła opis grup imiennych konotowanych przez czasownik z punktu widzenia semantycznej interpretacji wypowiedzi (*Grupa imienna konotowana przez czasownik a semantyczna interpretacja tekstu*). Najważniejsza teza referatu sprowadza się do stwierdzenia, że grupa imienna w prostych konstrukcjach zdaniowych może być funkcjonalnie argumentem lub predykatem. Jeżeli argument nie jest terminem jednostkowym (imię własne, deskrypcja określona), wówczas, według referentki, w strukturze argumentowo-predykatowej pełni on funkcję predykatu (np. *ktoś wcisnął mi do ręki kartkę; u matki wczoraj ktoś był; telefon odebrała kobieta* — przykłady nie są wiernymi cytatami).

M. Honowska zajęła się kategorią rodzaju w języku polskim. Mówiła o kryterium składniowym (metoda dystrybucji) stosowanym do wyróżniania rodzajów. Autorka (referat pt. *Kategoria rodzaju a rozsiew dystrybucyjny*) wskazała na rolę zaimka względego (*który*) w wyodrębnieniu rodzajów w języku polskim.

Z. Saloni w dyskusji po referacie przypomniał wyodrębnianie i definicję rodzaju w gramatyce formalnej i wskazał na zmienność liczby rodzajów w języku przy różnym opisie tego zagadnienia.

Referat A. Lewickiego dotyczył morfologii zwrotów idiomatycznych występujących w funkcji orzeczenia (zwroty np. *kręcić bat na siebie; chwycić byka za rogi*). Kryterium wydzielenia zwrotów idiomatycznych spośród konstrukcji syntaktycznych złożonych z czasownika i z grupy nominalnej jest — według autora — nieprzekładalność grupy nominalnej idiomu na zdanie (np.: idiomem nie jest grupa *kupić makaron* dająca się przełożyć na: *kupić to, co można nazwać makaronem. Jest nim zaś brać udział w akcji wyborczej*, ponieważ nie można przekształcić na: *brać udział w tym, co można nazwać akcją wyborczą*).

S. Karolak przeprowadził krytykę koncepcji przypadków głębokich Filmoore'a. Naczelna teza referatu sprowadza się do stwierdzenia, że nie o różnych przypadkach semantycznych należy mówić, ale o różnicach znaczeń predykatu, przy którym te przypadki się pojawiają. Wszelkie różnice semantyczne predykatu implikują różne

role semantyczne. Filomooore, wg referenta, do opisu przypadków głębokich włącza znaczenie tematu formy przypadkowej, a także część znaczenia predykatu. O użyciu konkretnym przypadków można — według referenta — mówić tylko przy genetiwie possessiue (*książka Piotra*) i genetiwie partitiue (*nalać wina*).

Ostatnim odczytem Zjazdu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego był bardzo skrócony referat A. Bogusławskiego dotyczący formatywów zdaniowych (*Formatywy zdaniowe a znaczenie*).

Warto wspomnieć, że w dyskusji nad sprawami Zarządu (Walne Zgromadzenie PTJ, 24.VI) zasygnalizowano fakt złego przygotowania z zakresu wiedzy o języku polskim studentów pierwszych lat wydziałów filologicznych. PTJ zwróciło się z prośbą do nauczycieli języka polskiego oraz do Ministerstwa Oświaty i Wychowania, aby naukę o języku otoczyli większą troską.

Za to, że obrady Zjazdu toczyły się w miłej atmosferze, gospodarzom tegorocznego Zjazdu — środowisku naukowemu Uniwersytetu toruńskiego — należą się wyrazy serdecznego podziękowania. Także dzięki nim językoznawcy z całej Polski mogli się ze sobą spotkać na towarzyskim przyjęciu zorganizowanym wieczorem po dyskusjach pierwszego dnia obrad.

Aktualny skład Zarządu PTJ przedstawia się następująco: prezes — prof. dr Wł. Kuraszewicz, wiceprezes — prof. dr St. Jodłowski, sekretarz — doc. dr J. Zaleski, skarbnik — doc. dr M. Karplukówna, członkowie: prof. dr H. Borek, prof. dr T. Braterski, doc. dr B. Kreja, dr Z. Leszczyński, prof. dr M. Szymczak. Obecnie PTJ liczy 533 członków.

Maria Przybysz-Piwko

WAKACYJNE KURSY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO DLA SŁAWISTÓW W ROKU 1974

Już po raz dziewiętnasty Uniwersytet Warszawski gościł sławistów, a głównie polonistów z całego prawie świata w sierpniu i we wrześniu 1974 roku. Tym razem kontynuacją co roku odbywających się międzynarodowych kursów UW dla sławistów były dwa (XIX A i XIX B) Kursy Wakacyjne Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej.

Program pierwszego został przygotowany z myślą o sławistach, którzy „pragną nauczyć się języka polskiego i zdobyć propedeutyczną wiedzę o Polsce”. Drugi kurs przeznaczony był dla wykładowców języka polskiego, osób prowadzących badania naukowe w różnych dziedzinach polonistyki, tłumaczy i studentów piszących prace związane z problematyką polską. Taki podział pozwolił precyzyjniej opracować program naukowy obu spotkań i, jak wynika z opinii uczestników, zaspokoił wysuwane od dawna dezyderaty zainteresowanych.

Bezpośrednim organizatorem kursów było wielce zasłużone w tej dziedzinie uniwersyteckie Studium Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców — „Polonicum”. Oba kursy przebiegały sprawnie pod kierownictwem prof. dr Marii Straszewskiej i doc. dr Barbary Bartnickiej.

Kurs XIX A odbywał się w okresie od dnia 4 sierpnia do dnia 2 września 1974 r. Uczestniczyło w nim 130 osób, których zgłoszenia zostały przyjęte po starannej selekcji znacznie większej liczby nadesłanych. Byli wśród nich przede wszystkim studenci instytutów sławistycznych. Przyjechali z 22 krajów, najliczniej z Francji, Związku Radzieckiego, Republiki Federalnej Niemiec, Włoch, Niemieckiej Republiki Demo-

kratycznej, Czechosłowacji i Stanów Zjednoczonych.

Na podstawie wyników tekstu sprawdzającego znajomość języka polskiego słuchaczy utworzono 15 grup lektoratowych. Program naukowy kursu przewidywał 5—6 godzin zajęć codziennie. Lektoraty były prowadzone na różnych poziomach, od najmniej do najbardziej zaawansowanego (4, 3 lub 2 godziny dziennie). Najslabiej znający język polski zapoznawali się ponadto z podstawowymi problemami kultury polskiej na konwersatoriach prowadzonych po angielsku i po francusku. Pozostali mogli korzystać z odbywających się równoległe dwugodzinnych zajęć poświęconych interpretacji językowej tekstów z XV-XX w. i tekstów gwarowych oraz seminariów, na których omawiano teksty literackie reprezentatywne dla poszczególnych okresów literatury polskiej. W usystematyzowaniu i uogólnieniu zdobytych na seminariach wiadomości pomagały wykłady prowadzone na przemian w dwóch cyklach pod nazwą „Podstawowy kurs gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego” (fonologia, fleksja, słowotwórstwo, składnia) i „Podstawowy kurs historii literatury i kultury polskiej”. Wykłady opracowane w interesującej i przystępnej formie przez specjalistów z Instytutu Filologii Polskiej UW cieszyły się dużym powodzeniem u słuchaczy.

Istotną nowością na kursie A było zastosowanie metod audiowizualnych w nauczaniu języka polskiego. Lektoraty — zwłaszcza dla grup niższych — odbywały się w laboratoriach językowych. W tym celu zespół lektorów — pracowników „Polonicum”, mający już na swym koncie uznane i wykorzystywane przez odbiorców podręczniki, opracował i nagrał kilka zestawów ćwiczeń gramatycznych, głównie z zakresu fonetyki, fleksji rzeczowników i przymiotników, oraz dialogi. Była to pierwsza i niedoskonała jeszcze próba tego rodzaju prac podjętych w „Polonicum”. Są one kontynuowane, a ich rezultaty weryfikowane w czasie lektoratów języka polskiego prowadzonych w ciągu obecnego roku akademickiego. Ulepszona i rozszerzona wersja ćwiczeń laboratoryjnych stanie się podstawą lektoratów na kursie XX A.

Program naukowy kursu XIX B (8-24.IX.1974 r.) był adresowany do lepiej przygotowanego odbiorcy, stąd większe zróżnicowanie tematyczne wykładów. Wśród uczestników przeważali poloniści — pracownicy naukowcy placówek slawistycznych, tłumacze i redaktorzy wydawnictw, ogółem 55 osób z 15 krajów.

Podstawowymi zajęciami były seminaria językowo-stylistyczne odbywające się w 4 grupach. Oprócz nich organizatorzy zaplanowali wiele wykładów i konwersatoriów specjalistycznych, które miały ukazać współczesne problemy, osiągnięcia i perspektywy badawcze nauki o języku, literaturze i kulturze polskiej. W grupie zajęć z zakresu językoznawstwa polskiego znalazły się konwersatoria dialektologiczne oraz cykl seminariów pod nazwą „Interpretacje językowe tekstów literackich XV-XX wieku”. Wykłady językoznawcze prezentowały stan badań nad historią języka polskiego, nad językiem pisarzy, nowym słownikiem ortograficznym języka polskiego i nad problemami semantycznymi. Inne dotyczyły szczegółowych zagadnień gramatycznych, jak np. *Problem kwantyfikacji w polskim zdaniu*, *Najczęstsze słownictwo w pięciu stylach współczesnej polszczyzny*, *O rodzaju gramatycznym w języku polskim*, *Wpływ języka angielskiego na współczesne słownictwo polskie*.

Równoległe do konwersatoriów językoznawczych odbywały się podobne zajęcia z zakresu historii literatury polskiej. Zapoznawały one słuchaczy ze współczesnymi badaniami w Polsce nad krytyką literacką, wersyfikacją i biografistyką oraz nad problematyką polskiego Oświecenia i Romantyzmu. Szczególnie interesujące było konwersatorium poświęcone metodologicznym zagadnieniom związanym z rozwijającym się w polonistyce krajowej kierunkiem badań nad życiem literackim różnych okresów i regionów. Wykładowcy — historycy literatury omawiali także prozę, poezję, dramaty i krytykę literacką XXX-lecia powojennego.

Warto dodać, że pobyt slawistów w Polsce wzbogacony był atrakcyjnymi imprezami krajoznawczymi i kulturalnymi. Uczestnicy kursu A zwiedzili Warszawę, wysłuchali koncertu w Żelazowej Woli, w Krakowie obejrzelili Wawel i galerię wspól-

czesnego malarstwa polskiego, byli także w kopalni soli w Wieliczce. Słuchacze kursu B poznali Kielce i ich okolice związane z życiem Stefana Żeromskiego, a także mieli okazję zobaczyć płonące prasłowiańskie dymarki.

Na kulturalny program obu kursów złożyły się spektakle teatralne (wśród nich najciekawszy „Dante” w reż. Józefa Szajny), filmy (m.in. „Iluminacja” w reż. Krzysztofa Zanussiego) i prelekcja w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza połączona ze zwiedzaniem wystawy.

Uczestnicy tegorocznych kursów z wielkim zainteresowaniem brali udział we wszystkich zajęciach i imprezach. W ich wypowiedziach znalazło się wiele pochwał pod adresem organizatorów za bogactwo tematyczne wykładów i konwersatoriów, za układ programu i jego sprawną realizację, za stworzenie możliwości kontaktów z polską nauką i kulturą, a także za swoistą atmosferę życzliwości i sympatii, jaka od lat panuje niezmiennie na kursach „Polonicum”.

W tym roku w dwudziestą rocznicę powstania placówki odbędą się także dwa kursy (XX A i XX B), których specjalny program jest już opracowywany. O tym, jak zostanie zrealizowany, przekonamy się w sierpniu i we wrześniu bieżącego roku.

Anna Mazanek

ZAGADNIENIA JĘZYKOWE NA SYMPOZJUM POŚWIĘCONYM ROLI NAUK SPOŁECZNYCH W HUMANIZACJI ŚRODOWISKA WIELKOPRZEMYSŁOWEGO

W dniach 13 i 14 grudnia 1973 r. odbyło się w Katowicach i w Sosnowcu symposium zorganizowane przez Uniwersytet Śląski i Śląski Instytut Naukowy na temat: rola nauk społecznych w humanizacji środowiska wielkoprzemysłowego. Otwierając obrady, rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr Henryk Rechowicz zaznaczył, że zbliżenie nauk humanistycznych do różnych dziedzin życia społecznego jest szczególnie istotne na terenie górnośląskim o specyficznym uwarstwieniu społecznym, dużym stopniu uprzemysłowienia i braku trwałych tradycji kulturalnych.

W symposium wzięli również udział językoznawcy Uniwersytetu Śląskiego. W drugim dniu obrad wygłosili referaty: prof. dr Kazimierz Polański i doc. dr Władysław Lubaś.

W pierwszej części referatu pt. *Świat współczesny a nauka o języku* K. Polański omówił różne aspekty roli języka w życiu jednostki i społeczeństwa.

Język jest jednym z głównych kryteriów, na podstawie których członkowie danej społeczności wzajemnie się oceniają. Język może decydować o stosunkach jednostki z otoczeniem, więc o pozycji jednostki w hierarchii społecznej, o karierze zawodowej czy nawet o powodzeniu w życiu osobistym. Ze stopniem opanowania języka wiąże się umiejętność prowadzenia rozmów, dyskusji, umiejętność perswazji, a więc i umiejętność oddziaływania na środowisko. Funkcja impresywna języka wiąże się ściśle z działalnością polityczną i kierowaniem zbiorowością. We współczesnym świecie, świecie reklamy i masowego kształtowania opinii, język odgrywa decydującą rolę, może wpłynąć na powodzenie lub niepowodzenie zaplanowanej akcji.

Sztuka umiejętnego posługiwania się językiem nie jest dostatecznie opanowana w społeczeństwie polskim. Duża odpowiedzialność za ten stan spada na szkolnictwo, w którym kształtowaniu umiejętności językowych poświęca się bardzo mało uwagi.

W rezultacie młodzież często nie potrafi logicznie i poprawnie prowadzić dyskusji, nie umie wypowiedzieć się nawet wtedy, gdy problem jest jej znany.

Podczas dyskusji zwrócono m.in. uwagę na sposób mówienia (mgr H. Kozłowski, ŚIN). W wypowiedzi powinna się przejawiać osobowość mówcy. Nie osiąga się tego, jeżeli mówiący czyta swą wypowiedź. Praktyka posługiwania się w dyskusji kartką jest zła, ogranicza siłę przedstawianych argumentów. H. Kozłowski podkreślił też, że wypowiedź winna być sformułowana jasno i przejrzysto. Na Zachodzie klasowość języka spowodowała, że niektóre ze środków masowego przekazu są wprost niedostępne dla robotników. W naszych warunkach język środowisk inteligenckich nie powinien być hermetyczny.

Doc. dr I. Bajerowa (UŚI.) słusznie zauważyła, że językoznawcy mają olbrzymie możliwości wpłynięcia na humanizację środowiska. Udział ich związany jest bezpośrednio z rozwojem psycho- i socjolingwistyki.

Współczesne językoznawstwo nawiązuje nie tylko do psychologii i socjologii. Rozwój techniki spowodował konieczność ustalenia komunikacji między człowiekiem a maszyną cyfrową. Językoznawstwo sięgnęło do metod matematycznych. Dorobek i zadania lingwistyki matematycznej przedstawił prof. dr K. Polański w drugiej części swego referatu.

Już w pierwszej fazie rozwoju lingwistyki komputerowej, gdy posługiwano się tylko jednoklasowym systemem znaków, udało się rozwiązać szereg trudnych zadań, takich jak rozpisywanie tekstów na fiszki, ekscerpca materiałów do słowników i indeksów, kopiowanie tekstów, korekta błędów drukarskich itp.

W pracach nad maszynowym tłumaczeniem tekstów konieczne było uwzględnienie słownika i gramatyki. Sięgnięcie w głąb systemu językowego umożliwiło podjęcie prób automatycznej analizy stylu, analizy postaw uczuciowych autorów tekstów, języka autorów, automatycznego ustalania autorstwa tekstów itp. Powodzenie tych prób nasunęło pomysł wykorzystania komputera do automatycznego gromadzenia i magazynowania informacji naukowej. Wcześniej należy opracować metodę zautomatyzowanej analizy tekstu, możliwej dopiero wtedy, gdy lingwistyczny opis syntaktyczno-semantyczny będzie dostatecznie sformalizowany.

W dyskusji I. Bajerowa zaznaczyła, że językoznawstwo współczesne to nie tylko formalizacja, operowanie ścisłymi metodami, metodami „mierzalności”, lecz także humanistyczna nauka odwołująca się do doświadczenia wewnętrznego, do własnej refleksji nad językiem.

Aby włączyć językoznawstwo do procesu humanizacji środowiska, należy przedtem określić pojęcie i cel polityki językowej. Te zagadnienia podjął w swym referacie pt. *Badania nad językiem jako punkt wyjścia dla ustalenia i realizowania polityki językowej* W. Lubaś. Polityka językowa to zaplanowane z góry działanie instytucji lub poszczególnych jednostek, mające na celu spowodowanie pozytywnych skutków w dziedzinach, w których mowa ludzka odgrywa rolę kontaktową. Głównym kryterium oceny owych pozytywnych skutków jest kryterium ekonomiczności. Można więc politykę językową¹ nazwać sztuką gospodarowania językiem.

Językoznawcy Uniwersytetu Śląskiego rozpoczęli przed paru laty badania języka mieszkańców Katowic². Referując wstępne wyniki badań, W. Lubaś zwrócił uwagę na działanie dwóch przeciwstawnych tendencji: antynormatywnej i unifikującej normę ogólną. Na terenie Katowic oraz innych miast górnośląskich działają następujące czynniki antynormatywne:

¹ Dotychczasowe rozumienie celu polityki językowej, ograniczone do obrony języka przed wpływami obcymi oraz przed gwaryzmami i prowincjonalizmami, wydaje się już anachronizmem.

² Por. sprawozdanie z konferencji poświęconej badaniom języka potocznego miast ogłoszone w 3 nrze „Poradnika Językowego” z br.

1. brak trwałych tradycji kulturalnych, wynikający z nieobecności w procesie kulturotwórczym naukowych środowisk humanistycznych i artystycznych,

2. istnienie kultury pisarskiej i artystycznej o charakterze regionalnym, co jest wynikiem wielowiekowego oderwania tego regionu od reszty Polski,

3. słabe więzi społeczne, rodzinne i sąsiedzkie, co jest następstwem stałego i zróżnicowanego napływu ludności,

4. przewaga zawodów technicznych w strukturze ludnościowej; jednostronne zainteresowania techniczno-produkcyjne nie stwarzają atmosfery sprzyjającej „szlifowaniu” wypowiedzi,

5. systematyczny przyrost nowych elementów gwarowych, związanych z napływem siły roboczej z regionów słabo rozwiniętych.

Unifikacji języka służą środki masowego przekazu i szkoła. Te dwa czynniki normalizujące stawia prelegent na jednym poziomie (czemu przeciwstawił się w czasie dyskusji dr H. Wróbel, znacznie większą rolę przypisując środkom masowego przekazu). Trzecie miejsce zajmują różne środowiska twórcze. Oczywiście na tym etapie badań trudno określić kolejność czynników unifikujących. Według W. Lubasia czynnikiem głównym jest raczej szkoła.

W końcowej fazie referatu W. Lubaś dał krótką charakterystykę języka potocznego mieszkańców Katowic. Najstarsze pokolenie posługuje się gwara, pokolenie średnie reprezentuje typ przejściowy (posługuje się gwara albo językiem ogólnym w zależności od rozmówcy), pokolenie najmłodsze zaś zasadniczo mówi polszczyzną literacką; gwaryzmy pojawiają się tylko w sytuacjach rodzinnych.

Cel polityki językowej powinien być zgodny z polityką kulturalną państwa. Zasada ekonomiczności nakazuje dążyć do ujednoczenia polszczyzny. Z postulatem ujednoczenia języka nie zgadza się I. Bajerowa. Według niej okres tolerancji dla regionalizmów powinno się w miarę możliwości przedłużać, a nawet wskazane byłoby przyhamowanie dążeń do ujednoczenia kultury, a więc i języka. Inne stanowisko reprezentuje prelegent, według którego regionalizmy nie są środkiem do wzbogacenia języka, stanowią natomiast pewną przeszkodę w kontaktach językowych.

Do dyskusji włączyła się również mgr B. Urbańska (ŚIN), którą proces unifikacji niepokoi z innego względu, mianowicie jako groźny dla gwar i kultury ludowej. Postuluje, aby wzmóc prace nad rejestrowaniem gwary.

Krystyna Kleszczowa

Zygmunt Stoberski, współpracownik redakcji czasopisma „Literatura na Świecie”, ogłosiwszy swego czasu w prasie krajowej artykuł o terminologii naukowej (międzynarodowej), opublikował swoje uwagi — w nieco zmienionej formie — w nader poważnym periodyku naukowym, bo w „Izwiestiach Akademii Nauk SSSR”, sierijska literatury i języka, t. 33, wypusk 5, 1974, pod tytułem *Naucznaia i tiechniczieskaia tierminologija*.

Autor wspomina o dwu ważnych zjawiskach: niebywałym wzroście badań, a więc i publikacji technicznonaukowych na całym świecie, co prowadzi do organizowania central dokumentacyjnych, oraz o powszechnej dążności do umiędzynarodowienia wyników nauki, do przekroczenia — również w zakresie terminologii — barier narodowych czy państwowych. Tym właśnie celom służą tego rodzaju instytucje międzynarodowe, co Sekcja Dokumentacji oraz Informacji Naukowej i Technicznej sekretariatu UNESCO, jej komitet wykonawczy tzw. Unisist (działający od 1971 r. w Paryżu), a także placówki Infotermu. Chodzi tu nie tylko o gromadzenie informacji, ale w równej wielkiej mierze o pokonywanie rozlicznych przeszkód, jakie wynikają z mnogości i cech różnych języków. Już sam przekład tekstu naukowego lub technicznego z jednego języka (powiedzmy, mniej znanego) na drugi, mający funkcję międzynarodowego, sprawia wiele trudności. Dotyczy to zwłaszcza nowo formujących się języków narodów afrykańskich i azjatyckich.

Dotknąwszy sprawy przekładu, Autor pokrótce zajmuje się kłopotami językowymi, które np. stanowiły przedmiot obrad Kongresu Pisarzy Afryki i Azji.

Jeśli chodzi o sprawę zasadniczą, a więc o słownictwo naukowe i techniczne, organizacje międzynarodowe sprecyzowały pewne wytyczne ogólniejszej natury, np. a) wprowadzając do danego języka (konkretnie mowa tu o językach: angielskim, rosyjskim, francuskim, polskim, czeskim, serbsko-chorwackim, włoskim, hiszpańskim, niemieckim, holenderskim i szwedzkim) zupełnie nowy termin, należy dbać o to, by był on możliwy do przejęcia przez inne języki; b) przejęcie takie powinno wprowadzać jak najmniejsze zmiany w postaci terminu, najwyżej te, których wymagają np. fleksyjny charakter języka, przejmującego nową nazwę, oraz jego zwyczaje słotwórcze i fonetyczno-graficzne. (Autor przykładowo podaje tu formę tradycyjną co prawda, opartą na łac. *definitio*, ale rzeczywiście niejako pokazowo modelowaną przez różne języki: fr. *définition*, niem. *Definition*, ang. *definition*, hol. *definitie*, wł. *definizione*, czes. *definice* — nawiasem mówiąc, w tekście podano formę błędną — A.S. — s.-chor. *definicija*, pol. *definicja* itd.); c) zasadniczym źródłem słownictwa powinny być wyrazy greckie i łacińskie, a w dziedzinie transportu i komunikacji kosmicznej — także angielskie i rosyjskie; d) jeżeli jakiś termin lokalny zbyt się nie zakorzenił, należy go zastąpić wyrazem międzynarodowym — jest to ważny postulat unifikacji słownictwa; e) jeżeli niemożliwe jest formalne przyswojenie takiego terminu, uznanego już za międzynarodowy, należy traktować go jako cytate, tzn. zachować w postaci oryginalnej.

Jak widzimy, nie są to myśli szczególnie okrywcze, cieszy nas wszakże fakt, że — po pierwsze — nad tak ważną a złożoną dziedziną, jaką jest ujednoczenie lub bodaj zbliżenie terminologii specjalnej, pracują rozsiane po całym świecie placówki i organizacje międzynarodowe (obok Unisistu, Infotermu także znane szeroko konferencje Pugwash) — i po drugie, że właśnie autor Polak zabiera w tej sprawie głos i to na łamach czasopisma naukowego o międzynarodowym zasięgu. Artykuł ukazał się w języku rosyjskim.

Wielokrotnie w tej rubryce krytykowałem namaszczone i kancelaryjny, sztuczny język wypowiedzi licznych osobistości ze świata gospodarczego lub nawet kulturalnego, zabierających głos w radiu lub w telewizji, nawołując do większej naturalności, swobody¹. A oto z jeszcze bodaj dosadniejszą charakterystyką owych wypowiedzi spotykamy się w artykule Stanisława Grzeleckiego, krytyka filmowego: *Jak to jest z tym śmiechem?* (nr 30 „Życia Warszawy” z 1975 r.). Cytuję: „W naszej telewizji każdego dnia oglądamy rodaków, którzy się wypowiadają. [...] Reporter [...] zadaje [...] rytualne pytania, zaś zagadnięty prezes [...] czy dyrektor [...] odpowiada. Nie, nie odpowiada — wypowiada się. Z reguły nie mówi, lecz wygłasza”. I dalej, zupełnie w duchu powtarzanych tu utyskiwań: „Jest to ów nieszczęsny styl celebrowania i wygłaszania wszystkiego, co wykracza poza prywatną rozmowę”. A skąd się on bierze: „Czemu ci najczęściej dzielni i godni szacunku ludzie [scil. występujący w TV dyrektorzy, prezesi — A.S.] nagle baranieją? [...] Oni w innych okolicznościach na pewno nie zapominają języka i umieją zdobywać się na cięte odpowiedzi. Idzie tu o pewien styl”. Właśnie ów styl wygłaszania, celebrowania. Dodajmy, a cóż dopiero, jeżeli „wypowiadać się” mają nie wykształceni, obcy społecznie kierownicy, działacze, ale rzadko zabierający publicznie głos robotnicy? Wówczas sztuczność, szablonowość, schematyczność ich enuncjacji — celowo używam tego wyrazu zaczerpniętego z „wysokiego stylu” — staje się wręcz nieznośna, pomniejsza albo wręcz niszczy wagę i treść ich słów. Wracając do artykułu red. Grzeleckiego, w dalszej jego części pisze on o „doskonałej” bezosobowości, anonimowości tekstów (pisanych lub wypowiedzianych), co do których „absolutnie nie można się domyślić, kto je układał. Dziwne, że ten styl przyswoiliśmy sobie w tak wielu dziedzinach w naszej socjalistycznej ojczyźnie”. Arcycyluszne to słowa, piętnujące w gruncie rzeczy postawę asekurancką, chęć zachowania zupełnego *incognito*, rezygnację z ujawnienia swojej indywidualności. Chodzi więc o zjawiska na pozór zgoła pozajęzykowe, dotyczące psychiki i zagadnień ogólnospołecznych. Dlatego właśnie rozważania takie mogły się znaleźć w tekście omawiającym zupełnie inny problem: brak dobrych polskich filmów komediowych. Nie można i tu wstrzymać się przed wygłoszeniem truizmu, który jednak często bywa zapomniany: język, jako wytwór i narzędzie człowieka, istoty bio-psycho-społecznej (termin prof. dra W. Doroszewskiego), jest wręcz wrośnięty w zjawiska psychiczne, społeczne i biologiczne człowieka, a ściślej — zbiorowości ludzkiej.

„Wielu Polaków utożsamia [świadomość językową] ze świadomością narodową” — oto zdanie współgrające z powyższymi skromnymi uwagami, a napisane przez Ibisa, który swoją rubrykę *Byki i byczki* z 16 nru „Życia Warszawy” (1975 r.) poświęcił *Słownikowi frazeologicznemu języka polskiego* prof. dra S. Skorupki, oczywiście w związku z ukazaniem się drugiego wydania tej pracy. Tytuł felietonu jest nieco pompatyczny: *Słownik ducha języka*, choć zresztą każdemu z nas trudno czasem się obyć bez zwrotów: *zgodnie z duchem języka*, *nie w duchu języka* itp., jakkolwiek ujęcie takie nie jest najściślej. W bezpretensjonalnym felietonie Ibisa jest ono zresztą zupełnie na miejscu. Autor nie bez słuszności podkreśla, że o owym „duchu języka” decyduje nie tyle słownictwo, ile związki słowne. Kto nie zna idiomatyki, ten nie zna ducha języka”; można by postawić kropkę nad „i”: ten w ogóle nie zna porządnie języka.

¹ By nie sięgać do poprzednich roczników „Poradnika”, por. rubrykę *Co piszą o języku?* w nrze 3 z 1975, oraz moją wypowiedź w tyg. „Radio i Telewizja”, nr 2 w br., s. 10 (*Kultura języka, czyli gdzie jesteśmy* — taki jest tytuł streszczonej tam dyskusji o podstawowych zadaniach pracy nad kulturą języka).

Uwagi Ibis wyrażają najwyższe uznanie, wszystkie są pochwalne (a dotyczą zarówno treści dzieła, jak i strony typograficznej), najzwięźlejš zaś ilustruje je zdanie: „Nie wiem jak go [słownik] ocenią fachowcy, ale ze swojego punktu widzenia (a więc ze stanowiska adresata) [...] uważam go za znakomity”. A parę wierszy wyżej: „Pożytek ze Słownika jest niewątpliwy. Wzbogaca, inspiruje, ratuje, pomaga. Uczy i cieszy. Zdumiewa i bawi”. Jedyna zawada — to zbyt niski nakład: 30 tys. egzemplarzy. Ibis nie bez racji wyjaśnia: „To mało! Odliczywszy biblioteki, ile tych słowników znajdzie się w rękach artystów i rzemieślników pióra?”. Zawodowy nałóg *zaglądania słowu w duszę* (to pożyczka z wypowiedzi Kordiana) każe przypomnieć, jak podwójnie już zestarzały się, oderwały od tła konkretnego zwroty w rodzaju *człowiek pióra, władać piórem* itp. Moment pierwszy — to oderwanie się pojęcia «narzędzia do pisania» od pierwotnego gęsiego pióra, moment zaś drugi, w naszych czasach zrodzony — to fakt, że rzadko kto pisze już dziś piórem (wiecznym, czy — jak jeszcze powszechnie pisano przed 40, 30 laty — maczany w atramencie piórem ze stalówką); zastąpił je długopis lub maszyna do pisania, ale w idiomatyce staroświeckiej dwakroć umarłe pióro trwa i to bardzo krzepko, ani myśli ustępować jakimś cudakom typu „człowiek długopisu”².

Cieszy nas każdy wypadek, kiedy jakieś czasopismo wykazuje zainteresowanie sprawami kultury języka. Oczywiście pod warunkiem, że uwagi są trafne, a w każdym razie ciekawe. Trudno wszakże postawić wysoką ocenę artykulikowi w tygodniku „ITD” (nr 6 z 1975 r.) pt. *Czego przestrzegać*. Wysoką, bo skoro mamy w ręku tygodnik *studentcki*, spodziewalibyśmy się sformułowań ścisłych, nie nasuwających wątpliwości. Merytorycznie „ITD” ma oczywiście rację, że krytykuje tekst pewnej ulotki wydanej przez Biuro Ruchu Drogowego KG MO, w której czytamy m.in.: „Należy przestrzegać nieostrożnej jazdy [...], tamowania ruchu” itp. Niewłaściwa jest natomiast kwalifikacja tego jawnie logicznego, słownikowego błędu (powinno by być: *należy się wystrzegać tamowania ruchu* itd.), uważanego przez sympatycznych skądinąd redaktorów „ITD” za błąd gramatyczny: „przede wszystkim należałoby przestrzegać reguł gramatyki języka polskiego” — drukują oni wyraźnie. Słuszny więc apel studentów, iż autorowi ulotki „za łamanie zasad języka proponujemy wlepić mandat”, można by uzupełnić: „A studentom nie odróżniającym gramatyki od logiki — dać lekkiego, ojcowskiego klapsa”.

Działalność Towarzystwa Kultury Języka spotyka się na ogół nie tyle z oddźwiękiem prasy — ocena naszej pracy to rzecz nader rzadka (kiedyś raz jeden pisał o TKJ niestrudzony Ibis) — ile z udzielaniem miejsca na zawiadomienia o zebraniach. Tak np. z „Głosu Słupskiego” (nr 8) dowiadujemy się — informację umieszczono na dość eksponowanym miejscu — iż słupski oddział TKJ zaprasza na odczyt poświęcony odmianom języka mówionego szczecinian, a przygotowany przez doc. dr hab. Janinę Węgier ze szczecińskiej WSP.

Postęp techniki jest, jak doskonale wiemy, stały i szybki, dotyczy to również różnego typu urządzeń elektronicznych, wykorzystujących zdobycze cybernetyki. Chodzi o tzw. komputery, nieprzerwanie udoskonalane także u nas. Nr 13 „Kurier

² Zwrotu takiego nikt chyba nie użył, ma on funkcję wyłącznie hipotetyczną.

Polskiego" pod typowo dziennikarskim tytułem *Jak w powieści fantastycznej: komputer nauczył się mówić po polsku* zamieszcza ciekawe, choć z natury rzeczy bardzo urywkowe, informacje o pracach prowadzonych przez mgra inż. Ryszarda Patrynę (Pracownia Foniczna w Instytucie Maszyn Matematycznych Zjednoczenia „Mera” w Warszawie) nad zbudowaniem komputera, który na „zadawane mu pytania” dawałby odpowiedzi (oczywiście uprzednio zaprogramowane) nie na piśmie, ale głosem — normalnym, mówionym językiem polskim. Będzie to głos kobiety, jako że odpowiedzi „namówiła” — jak czytamy — młoda dziewczyna. Pomyślnie rozwiązanie postawionych przed Pracownią zadań pozwoli na usprawnienie łączności człowiek — komputer. Co więcej, odpowiedzi komputera z łatwością będzie można przesyłać na odległość. Wszystko jest na razie w stadium doświadczeń, ale mgr inż. Patryna i dziennikarz „Kurier” są przekonani, że nowe urządzenie mówiące znajdzie duże zastosowanie praktyczne, np. na dworcach kolejowych i lotniczych, a nawet w szkołach przyszłości. Szczęść Boże!

A.S.

Tradycjonalistycznie?

Ob. Antoni Pruchniak (jeżeli dobrze odczytuje nazwisko) z Gliwic czytając „Polskę Piastów” Pawła Jasienicy spotkał w tekście wyrażenie „*tradycjonalistycznie* usposobionych” i pyta, czy pierwszy z tych dwóch wyrazów ma formę poprawną. — Historia wyrazów zależy nie tylko od ich związków z rzeczami, które one oznaczają, ale także od tego, jak się kształtują relacje między składnikami grup wyrazowych, czyli jako tworzących elementy systemu językowego. W historycznym związku z rzeczownikiem *tradycja* pozostają wyrazy należące do różnych części mowy: *tradycyjny*, *tradycyjnie*, *tradycjonalny*, *tradycjonalnie*, *tradycjonalista*, *tradycjonalistyczny*, *tradycjonalistycznie*. Tych wyrazów wiążących się jedne z drugimi jest właściwie więcej niż trzeba. *Tradycjonalnie* to pod względem znaczeniowym to samo co *tradycyjnie*, obie formy znaczą «zgodnie z tradycją», *tradycjonalizm* — to to samo co *tradycyjność*. Ukazywanie się nowych form czasem tylko może się tłumaczyć dążnością do zaakcentowania pewnego odcienia znaczeniowego. W wielu wypadkach natomiast działa nie uświadomiana analogia do któregoś z wyrazów będących w obiegu. Od rzeczowników na *-ja* tworzone są przymiotniki o formach rozmaitych, na przykład: *religia* — *religijny*, *tradycja* — *tradycyjny*, ale obok tego *historia* — *historyczny*, *poezja* — *poetycki*, *ceremonia* — *ceremonialny*, *Francja* — *francuski*, *Dania* — *duński*, *fantazja* — *fantastyczny*. W podświadomości mówiących tkwią te formy, w pewnej chwili któraś z nich ożywa w pamięci i staje się doraźnym wzorem dla formy nowej, na przykład na wzór *regionalista* może powstać *tradycjonalista*, od tego zaś rzeczownika zostaje utworzony przymiotnik *tradycjonalistyczny* — który okólną drogą dociera do punktu, w którym był dotychczas przymiotnik *tradycyjny*. Skojarzenia są czasem nieobliczalne. Rzeczownikowi *perspektywa* odpowiadał dotychczas przymiotnik *perspektywiczny*, który znaczył «oparty na zasadach perspektywy, przedstawiający przedmioty w perspektywie». Od *perspektywy* utworzona została forma *perspektywista*. W pewnym felietonie czytamy na przykład: „Canaletto *perspektywista* [...] pomógł i pomaga przy odbudowie zabytkowej Warszawy”. Rzeczownik *perspektywista* stał się tematem słowotwórczym przymiotnika *perspektywistyczny*, który znaczy dokładnie to samo co *perspektywiczny* i niepotrzebnie dubluje tę formę. Skutkiem takiego spiętrzenia się struktur słowotwórczych jest zamęt i w zakresie form, i w zakresie znaczeń. *Moralny* znaczy co innego niż *moralistyczny*, *naturalny* co innego niż *naturalistyczny* —

ny, wyrażenie *rzeczywistość naturalistyczna*, które wynotowałem z jakiegoś felietonu, nie ma sensu. Forma, którą cytuje korespondent: *tradycjonalistycznie*, to przysłówek od *tradycjonalistyczny*, ta forma — to przymiotnik od *tradycjonalista*, ten zaś rzeczownik oznacza kogoś przywiązanego do tradycji, trzymającego się tradycji. Dziś używamy formy *tradycyjny*, dawniej była w użyciu forma *tradycjonalny*: ta właśnie forma stała się podstawą form *tradycjonalista* i *tradycjonalizm*. W wyrażeniu, które cytuje korespondent, lepiej było użyć czterosylabowej i ustalonej formy *tradycyjnie* zamiast skomplikowanej, siedmiosylabowej: *tradycjonalistycznie*. — Nasuwa się, a nawet się narzuca wniosek: żeby panować nad językiem, trzeba panować nad sobą, nie ulegać biernym skojarzeniom, dobrze się orientować w stosunkach, w których pozostają względem siebie formy językowe. Na to właściwie stać każdego, pomocą zaś w tym zakresie są słowniki, po to opracowywane i wydawane, żeby ułatwić ludziom porozumiewanie się za pomocą słów.

Dłonice

Pytanie następne. Korespondent spotkał się w prasie z wyrazem *dłonice* i sądzi, że ten wyraz został użyty błędnie zamiast *rękawice*. — W naszym nowym Słowniku zarejestrowaliśmy *dłonice* (z jednym *n*), jako termin techniczny odnoszący się do specjalnego rodzaju rękawic osłaniających dłoń robotnika w czasie pracy.

Na dworze

Odpowiedź na pytanie korespondentki, Barbary Wegner ze Szczecina. Poprawna jest forma *na dworze*, a nie *na dworzu*. Ta forma ostatnia tłumaczy się analogią do wyrażenia *na podwórzu*. Forma *podwórze* pod względem słowotwórczym jest utworzona tak jak *Powiśle*, *pojezierze*. Wszystkie formacje tego typu mają w miejscowniku końcówkę *-u*, ale też każda z nich zaczyna się od przedrostka (prefiksu), którego nie ma rzeczownik *dwór*. W formach *Powiśle*, *pojezierze* przedrostek *po-* ma znaczenie przestrzenne: nazwy te oznaczają obszary ciągnące się wzdłuż Wisły, wzdłuż jezior. Polonista francuski Grappin tłumaczył kiedyś wyraz polski *pojezierze* jako «*région post-lacustre*» — to znaczy okolica za jeziorami, ale nie jest to tłumaczenie ścisłe. Trudno określić, co właściwie znaczy przedrostek (prefiks) *wy-* w wyrazie *wybrzeże*. Nie widać analogii, na której ta forma mogłaby być oparta. Z analogiami zresztą nie zawsze rzecz jest taka prosta. Kierując się analogią do form *wejść* i *wyjść* pewien cudzoziemiec utworzył sobie jako formy przeciwstawne: *wewnątrz* i *wynątrz*.

Pisownia nazw własnych

Ob. A. Krześniak z Sopotu pisze, że w programach telewizyjnych widuje się nazwy gór, miast i inne będące bez żadnej wątpliwości nazwami własnymi, a nie rzeczownikami pospolitymi, pisane małymi literami. Korespondent widział na przykład napisane w ten sposób nazwy „*pieniny*”, „*helsinki*”. — Są wypadki, w których można mieć wątpliwości co do tego, czy napisać wyraz literą wielką czy małą. W Wydaniu Narodowym „Pana Tadeusza” każdy wiersz poematu rozpoczyna się wielką literą i taki był dawniej powszechny zwyczaj. Dziś nie jest to regułą i jeżeli na przykład cytuje się fragment jakiegoś utworu poetyckiego, to się nie pisze wielkich liter w wyrazach rozpoczynających nowy wiersz w cytowanym utworze. Przykłady wahań w stosowaniu wielkich i małych liter można by było mnożyć, ale im więcej przytaczalibyśmy przykładów mogących wywoływać wątpliwości, tym oczywistsza stawałaby się zasada, że w wypadkach niewątpliwych nie należy robić błędów, bo to by prowadziło do chaosu. Że nazwy *Pieniny* i *Helsinki* należy pisać wielkimi literami, jest zasadą tak elementarną, że aż nieprawdopodobne się wydają fakty jej naruszania (osobiście takich napisów nie widziałem, ale korespondent miał tę sposobność).

Nieprzypadkowo

Obywatelka B. K. z Lęborka w wypracowaniu klasowym na temat służby ojczyźnie napisała: „Niemiecki poeta, Heine, nie przypadkowo pisał: jeśli ojczyzna jest pierwszym słowem Polaka, to wolność jest drugim”. W tym zdaniu korespondentka napisała „*nie przypadkowo*” jako dwa wyrazy. Nauczycielka uznała to za błąd. „Wiem, pisze korespondentka, że *nie* z przymiotnikami pisze się łącznie, ale [...] chciałam w tym zdaniu położyć akcent na „*nie*”, użyłam go jako przeciwstawienia, jeżeli nie wyraźnego, to chociaż domyślnego. Mam nadzieję, a nawet jestem pewna, że Profesor rozumie, o co mi chodzi w tym przypadku”. — Dobrze, że nadzieja przemieniła się w pewność, bo rzeczywiście rozumiem, o co chodzi. W związku z tekstem listu mam dwie drobne uwagi: „Wiem, pisze korespondentka, że *nie* z przymiotnikami pisze się łącznie”, do tego trzeba dodać: nie tylko z przymiotnikami, ale i z przysłówkami utworzonymi od przymiotników, jak na przykład *nieładny* — *nieładnie*, *niedobry* — *niedobrze*, *niedaleki* — *niedaleko*, *niegroźny* — *niegroźnie* itd. Druga uwaga. Zamiast „*w tym przypadku*” lepiej było napisać *w tym wypadku*, bo z *przypadkiem* w znaczeniu gramatycznym tego wyrazu forma *przypadkowo* jako przysłówek się nie łączy. A teraz co do pisowni tego przysłówka: według litery prawa ortograficznego ten przysłówek powinno się pisać łącznie, tak też jest on napisany, zgodnie z ogólną zasadą, w słowniku ortograficznym. Ale korespondentka ma rację, gdy wyjaśnia, że forma *nieprzypadkowo* ma odcień

przeciwstawienia, w wypadkach zaś, gdy chodzi o przeciwstawienie, stosowana jest pisownia rozdzielna: „nie dobrze, ale bardzo dobrze” — w takim zdaniu *niedobrze* napisane łącznie nie miałyby sensu. Boy-Żeleński jako członek Komisji Ortograficznej Polskiej Akademii Umiejętności (w roku 1936) parokrotnie wypowiadał się za tym, żeby był dopuszczalny pewien luz w stosowaniu znaków interpunkcyjnych, w szczególności przecinka, bo piszący powinien mieć prawo kładzenia pewnego nacisku na wyrazy w kontekście zdaniowym: gdy mówi, może ten nacisk wyrażać intonacją, gdy pisze — wolno mu w tym celu posłużyć się przecinkiem. Miał według mnie rację: taka sama umiarkowana tolerancja powinna być stosowana w zakresie łącznej i rozdzielnej pisowni wyrazów. *Nie* przed imiesłowem pisze się rozdzielnie (*nie uderzony, nie znaleziony*), przed przymiotnikiem — łącznie (*niedaleki, niewysoki*). W niektórych wypadkach mogą powstawać wątpliwości: jeżeli łącznie *niewysoki*, to tak samo łącznie należałoby napisać *niebiały*, ale nie ma się właściwie sposobności do używania takiej formy, jeżeli nie następuje po niej jakieś przeciwstawienie: np. *nie biały*, ale *jasnoszary*. Załączek przeciwstawienia, jak to słusznie wyczuwa korespondentka, tkwi i w formie *nieprzypadkowo* i tym się tłumaczy, że korespondentka napisała tę formę rozdzielnie. Ponieważ formalnie obowiązują przepisy podane w słowniku ortograficznym, więc formę *nie przypadkowo* napisaną rozdzielnie poprawiłbym w klasówce na formę napisaną łącznie, ale nie uważałbym jej za błąd, który by miał wpłynąć na ocenę całej klasówki. Musimy się stosować do przepisów nawet w wypadkach, gdy są one sprzeczne z tym, co uważamy za słuszne. Ja na przykład nie jestem i nie byłem zwolennikiem pisania w ten sam sposób wyrazów *chemia* i *ziemia* (chodzi o sylaby końcowe), *Arabia* i *hrabia*, *kolonia* i *konia*, ale ponieważ byłem członkiem wymienionej Komisji, uważam za swój obowiązek stosować się do kolektywnie powziętej uchwały Komisji powołanej do rozstrzygnięcia tych spraw. Dziwi mnie, że sprawa pisowni typu wyrazów wymienionych przed chwilą musiała być głosowana aż trzykrotnie i trzykrotnie zyskiwała większość.

W.D.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie piśmne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, s. tr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.